Nr. 84. Lwów. — Środa dnia 11 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leona pap. wyzn.
Jutro: Juljusza P.

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 14.0
Zachód „ 6 „ 46.0

Długość dnia g. 13 m. 32.0
Przybyło dnia 4.0 min.

Przegląd polityczny.

Cesarzowa Wiktorja przybyła wczoraj do Poznania, gdzie — jak powiada telegram — ludność z zapałem ją powitała. Zapał ów jest zupełnie zrozumiały, bo gdyby nawet ta podróż nie miała dla Wielkopolan żadnego zgoła politycznego znaczenia, to przecież w każdym razie wskazuje, iż oni w cesarskiej parze nie mają zawziętego, niejako osobistego wroga. Wypływa to z sytuacji, stworzonej chorobą cesarza, że małżonka jego, bez żadnego zgoła upoważnienia, wprost sama przez się, jest jakby jego przedstawicielką, reprezentantką korony. Otóż jest to bądź co bądź charakterystyczne, że pierwsza wycieczka monarchini na prowincją odbyła się w strony tak serdecznie dotąd nienawidzone przez berlińskie najwyższe sfery. Zmarły cesarz osobiście i uroczyście obchodził w r. 1872 stuletnią rocznicę rozbioru Polski, a potem, dając kilkadziesiąt tysięcy na budowę niemieckiego teatru w Poznaniu, wyraźnie zastrzegł, że czyni ten dar pod warunkiem, iż w owym teatrze nigdy nie zabrzmi polskie słowo. Tymi faktami zaznaczył swą osobistą nieprzyjaźń dla Polaków tak dobitnie, jak tylko mógł to uczynić monarcha. Bismark nigdyby nie zaszedł w swej eksterminacyjnej polityce tak daleko, gdyby nie był pewny zupełnego poparcia monarchy. I owóż następca tego monarchy, ledwo na tron wstąpiwszy, pozwala swej małżonce udać się do tych, których przez dwadzieścia z górą lat deptano i poniewierano z zawziętością bezprzykładną w konstytucyjnem państwie; pozwala jej okazać współczucie nieszczęśnikom, dotkniętym powodzią, wziąć osobisty udział w ich troskach. Zaznaczyliśmy już wczoraj, że równie wielkie klęski sprawiła powódź wszędzie wzdłuż Łaby, jednakże nie tam, ale do Wielkopolski pojechała cesarzowa, jak gdyby przez to chciała powiedzieć Poznańczykom: wyście nieszczęśliwsi, wy bardziej warci współczucia.

Wprawdzie ma ta podróż demonstracyjne znaczenie, o którem mówiliśmy wczoraj: jest ona pośrednim wyrazem nieufności dla Bismarka i może głównie dla tego była tak nagle przedsięwzięta i wykonana. Ale gdyby cesarz Fryderyk żywił względem Polaków te same uczucia, które miał jego ojciec, to przecież poradziłby małżonce inną wybrać demonstrację, która byłaby równie silnym szczutkiem dla Bismarka, a jednak żadnym znakiem życzliwości dla Polaków. Fakta bądź co bądź obowiązują.

Byłoby to za nadto optymistyczne, gdybyśmy mniemali, że system rządowy zastosowany do Wielkopolski, będzie zmieniony. Tego wcale nie przypuszczamy. Tylko wielkie ewolucje w dziedzinie myśli społecznej mogą nakazać zmianę panującego dziś prądu, gwoli którego silne narody całą swą ambicję pokładają w pochłanianiu małych. Ale sądzimy, że może nastać względna sprawiedliwość, że może będzie zakazano urzędnikom iść dalej, niż nakazują ustawy i nie jątrzyć, nie pomiatać, nie plwać w twarz nieszczęśliwemu narodowi — i to już byłoby niemało.

Przesilenie kanclerskie, o którem, według dzisiejszego telegramu, *National Ztg.* mówi, że musi się skończyć dymisją Bismarka, wywołało na nowo postać ks. Al. Battenberga, która już się była w przeszłość zapadła. *Kolońska Gazeta* z mańki zażywa tego księcia. Mówi o jego dzielności, o jego czole pokrytem wawrzynami, wróży mu jeszcze świetną przyszłość w obronie Bułgarów od Rosji i w imię tego moralnego obowiązku, jaki na nim spoczywa względem narodu, którému ośm lat panował, wzywa go, aby małżeństwem z cesarską córką rąk sobie nie wiązał. Bo według informacyj tego dziennika takie oto są argumenta Bismarka przeciw temu małżeństwu.

„Co wspólnego między sprawą bułgarską a godnym wszelkiego szacunku księciem Battenbergiem? — pyta ten dziennik. — Jakim sposobem życzliwość dla niego cesarskiej rodziny może wpłynąć na politykę międzynarodową i ściągnąć na nas wojnę, kiedy książe już nie jest panem Bułgarji i jako kandydat nie występuje, lecz jest tylko kawalerem, pełnym ujmujących przymiotów? Nic wspólnego między sprawą bułgarską a Battenbergiem nie byłoby, gdyby wypadki biegły spokojnym trybem; wszystko zaś wiąże go z nią w tej sztucznej, mozolnie utrzymywanej równowadze, która nie daje zerwać się mieczowi z włoska i która opiera się nie na wzajemnem między mocarstwami zaufaniu, lecz przeciwnie na pełnej niedowiarstwa czujności. Dla utrzymania takiej równowagi ofiarowały niedawno Niemcy nowe setki miljonów marek i o 500 tysięcy żołnierzy powiększyły swą obronną siłę. W jednej ze swych ostatnich mów w parlamencie książe kanclerz tak na przykładzie określił dzisiejszą sytuacją: Gdy w głuchym lesie spotyka się dwóch uzbrojonych wędrowców, to niech jeden tylko się dotknie do strzelby, już drugi natychmiast wystrzeli. Owóż nieufność petersburskich polityków, niezmierna wrażliwość cara i jego zdawna zakorzeniona niechęć do ks. Battenberga zmuszają kanclerza do takiej wygórowanej ostrożności, która w normalnych stosunkach byłaby po prostu niezrozumiałą. Któż jednak zaręczy, że małżeństwo Battenberga z cesarską córką nie będzie takim błahym powodem do straszliwej wojny z Rosją, jakim do wojny z Francją była kandydatura Hohenzollerna do hiszpańskiego tronu, postawiona w r. 1870?"

Owóż to rozumowanie w żaden sposób nie może nam trafić do przekonania. Prawdą jest, że bezpośrednim powodem do wojny francusko-niemieckiej była hiszpańska kandydatura Hohenzollerna; ale niechby było sto takich kandydatur, to jednak do wojny nie przyszłoby, gdyby do niej Niemcy zdawna nie dążyły, nie przygotowywały się, nie szukały pretekstu i nie znalazły go wybornego w owej kandydaturze, na którą Francja musiała odpowiedzieć wojną. Dziś Niemcy zbrojnego zatargu nie chcą, więc — co najważniejsza — w matrymonjalnym projekcie Battenberga nie ma intencji wyzwania Rosji na rękę, a i Rosja także bynajmniej wyzywać nie myśli, ona się tylko do obrony szykuje. Więc w oporze Bismarka znajdujemy tylko osobistą ansę do Battenberga, którego on zawsze mocno nie lubił, i krom tego sądzimy, że on, widząc z drobnych fakcików jak się mu z rąk wymyka wszechwładztwo, postanowił wszystko postawić na kartę i albo wygrać i znów stać się wszechwładnym, albo całkiem rzucić władzę, która powoli musiała się stać bardzo ograniczoną. Niezmierna ambicja tego człowieka najzupełniej tłumaczy takie postępowanie, nielicujące z patrjotyzmem.

Z Bułgarji donoszą o prawdziwej powodzi proklamacyj, wzywających lud do powstania przeciw rządowi ks. Ferdynanda. Właśnie onegdaj kupiecki okręt rosyjski przywiózł i wyładował całe paki takich proklamacyj, oraz broszur, wykazujących jak to Europa przeszkadza caratowi uszczęśliwić Bułgarję i jak „najemnicy" Anglji, Austrji i Włoch, to znaczy ks. Ferdynand i Stambułów, ohydnie oczerniają przed Bułgarami matuszkę-oswobodzicielkę. Jednocześnie z tą agitacją za pomocą broszur zaczęła zuchwale działać opozycja nielegalna, bo niemająca przedstawicielstwa w sobranju. Karawełów znów zaczął się ruszać. Jego organ *Trnowska konstytucja* wystąpił z artykułem bardzo zjadliwym, w którym obraźliwie przezywa rządy Austrji, Anglji i Włoch i dyplomatycznych agentów tych mocarstw hańbi po... kozacku. Ale rząd sofijski natychmiast kazał wytoczyć proces dziennikowi i aresztował jego redakcję, a prowokatorów znów zaczął ścigać z energją, której już dał dowody w chwilach krytycznych.

W Belgradzie omal nie przyszło do zmiany gabinetu. Wiadomo, że radykaliści dlatego jeno zdobyli władzę, iż zawarli z królem ugodę na piśmie i obowiązali się dopełnić wszystkich warunków. Wiadomo dalej, że już zdobywszy władzę, zamierzyli nie dotrzymać ugody, a wtedy król wypowiedział przed nimi mowę, która ich bardzo zdetonowała. Owóż potem powstały w ich łonie niesnaski, deputowani odmówili ministrom poparcia w wypełnieniu podpisanych warunków i ministrowie w sobotę podali się do dymisji, ale król jej nie przyjął, rzekłszy, że radykaliści pierwej muszą wyczerpać cały program zawarty w ugodzie, a dopiero potem będą mogli się usunąć.

Jedno z wpływowych węgierskich pism zrobiło niemieckiej partji centralistycznej zarzut, że nie umie wyzyskać nieporozumienia, jakie powstało między Kołem polskiem a Rządem z powodu ustawy gorzelnianej. „W tę szparę, jaka dziś oddziela Polaków od Rządu, należało się wcisnąć — pisał ów dziennik — szparę rozszerzyć, waśń zaostrzyć i zręcznie manipulując, poróżnić Polaków zupełnie z Rządem, wepchnąć ich do opozycji, a potem zająć ich miejsce i odpowiednio zmodyfikować gabinet."

Zaostrzony tem uderzeniem węgierskiej ostrogi, zerwał się rumak *Nowej Pressy* do biegu i począł... szparę rozszerzać. Przedewszystkiem tedy wynalazł nieporozumienie w łonie gabinetu, które miało wybuchnąć temi dniami, mianowicie miał p. minister Ziemiałkowski dopiero teraz stanowczy protest założyć przeciw podwyższeniu podatku od wódki aż do wysokości 35 i 45 złr. Wolne żarty! P. minister Ziemiałkowski gdyby był zdania, że jest to podatek za wysoki, to byłby z niem wystąpił zeszłego roku, wtedy właśnie, kiedy gabinet wiedeński układał ustawę w rokowaniach z gabinetem peszteńskim. Nieporozumienie owo wybuchłoby więc wtedy i już wówczas albo minister Ziemiałkowski przeprowadziłby w gabinecie swoje zapatrywanie, albo też wystąpiłby z gabinetu. Z tem doniesieniem spóźniła się tedy *N. Presse* równo o cały rok, a gdyby je zamieściła w kwietniu zeszłego roku, toby prawdziwą sensację wywołała. Jednakże skoro wówczas o żadnych nieporozumieniach w gabinecie nie słyszała; skoro dwa miesiące temu czytała urzędowy protokół z audjencji, jaką deputacje nasze miały u p. ministra Ziemiałkowskiego i w tym protokole oświadczenie p. ministra dla Galicji, że „ustawa przejść musi," to dzisiaj niech się nie bawi w sensacyjne bajeczki, na które już nikogo nie złowi.

Ale na tem nie koniec. Donosi ona, dla rozszerzenia owej szpary między Kołem Polskiem a Rządem, że p. Dunajewski ustąpi, a miejsce jego zajmie albo p. Bacquehem, albo p. Steinbach. Owóż i to doniesienie nie jest na czasie. Rok temu, gdy z powodu sprawy naftowej, p. Dunajewski oświadczył, iż ma już dosyć tego wszystkiego i chce się usunąć, wtedy w politycznych sferach wiedeńskich układano sobie, że w razie jego ustąpienia, mógłby p. Bacquehem objąć tekę skarbu, a p. Steinbach tekę handlu. Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Steinbach jest autorem wszystkich ustaw kolejowych, jakoteż wszystkich projektów do ustaw o zabezpieczeniu robotników i że w ministerstwie sprawiedliwości, którego jest urzędnikiem, uważany jest za najtęższą głowę. W samej rzeczy ma to być człowiek ogromnie zdolny, a pracowity jak mało.

Że zaś p. Bacquehem jest wielkich także zdolności i że jako były prezes krajowej Dyrekcji skarbu ma techniczną podstawę do objęcia teki skarbu, to wszystkim wiadomo. Więc w zeszłym roku układano już sobie taką kombinację, a odtąd, jako raz ułożoną, zatrzymano ją sobie na wszelki wypadek. Gdyby więc kiedy przyszło do tego, że nie stałoby p. Dunajewskiego, to niezawodnie ministrem skarbu zostałby p. Bacquehem, ministrem handlu p. Steinbach, a to stronnictwo, któreby zajęło miejsce Polaków w rządowej większości, dostałoby sobie którą inną tekę. Jednakże ta konjunktura, obliczona tylko na ewentualność ustąpienia p. Dunajewskiego, nie ma żadnej aktualnej wartości dopóty, dopóki ta ewentualność spełnioną nie jest, to jest dopóki p. Dunajewski nie podał się do dymisji. Dotąd on tego nie uczynił, a czy to uczyni, tego nie wiemy. Być może, że nosi się z tą myślą, że znużony jest walką i że doprowadziwszy finanse austrjackie do ładu, zechce, po spełnieniu tego obowiązku, do którego go powołał Najj. Pan, cofnąć się do życia prywatnego. A w takim razie będziemy mieli p. Bacquehema ministrem skarbu, a p. Steinbacha ministrem handlu. Jednakże — i *Nowa Presse* nie może nam tego wziąć za złe — że przy tej sposobności wyrazimy życzenie, iż jeżeli kiedykolwiek przyjdzie do tego, że p. Dunajewski ustąpi, to pragnęlibyśmy, aby to jego ustąpienie nie wynikło wskutek tego, iż między Kołem polskiem a Rządem powstała szpara i że w tę szparę wcisnęło się stronnictwo centralistyczne niemieckie. Nie chcemy bowiem wracać do tych zawichrzeń, na jakie przed 15 laty był nasz kraj wystawiony, kiedy to Rusinów szczuto przeciw Polakom, a żydów przeciw jednym i drugim, kiedy to Szomer Izrael grał polityczną rolę, kiedy włościan stawiano przeciw szlachcie, kiedy obywatele jednej ziemi musieli żyć w ciągłej waśni, słowem kiedy organizm nasz narodowy nietylko nie krzepnął, ale pod wpływem podlewanych z Wiednia kwasów ciągle się rozkładał.

Jako pismo rozsądne, *Nowa Presse* to zrozumie, że na takim obrocie sprawy nie zyskalibyśmy nic zgoła. Wprawdzie ustąpiłby niepopularny Dunajewski — to prawda, ale w miejsce człowieka, który ogląda się na Polaków, przyszedłby Bacquehem, któryby ustawę gorzelnianą przeprowadził, nie oglądając się tak samo na Polaków, jak naprzykład teraz nie ogląda się Dunajewski na stronnictwo centralistyczne. Jestto bowiem wadą czy przymiotem ministrów konstytucyjnych, że na opozycję nie oglądają się wcale, skoro mają za sobą większość. Więc Bacquehem byłby tak samo nas traktował w zakulisowej grze parlamentarnej, jak dzisiaj traktuje Dunajewski stronnictwo centralistyczne. Z tego przeto tytułu nie zarobilibyśmy nic zgoła. We wszystkich zaś innych sprawach stracilibyśmy mocno, już choćby tylko dla tego, że bylibyśmy kopciuszkiem w parlamencie, a wrogiem stronnictwem wobec Rządu.

Owóż dzieje parlamentarne nie znają jeszcze takiego wypadku, aby stronnictwo większości przechodziło dobrowolnie w mniejszość i traciło wszystkie korzyści, jakie nadaje sam charakter stronnictwa rządowego dla tego tylko, aby zdobyć wszystkie niekorzyści opozycji; a raczej dzieje parlamentarne znają jeden tylko taki wypadek, mianowicie z przed laty dziesięciu w parlamencie austrjackim. Wówczas dobrowolnie, bo w skutek niesnasek w swem własnem łonie, a także w skutek nierozumienia wyższej państwowej myśli politycznej, zechciało stronnictwo centralistyczne zabawić się w opozycję przeciw własnemu rządowi i w sprawie bośniackiej, jakoteż w sprawie austro-węgierskiej ugody zmusiło ten rząd do szukania pomocy u Polaków i Czechów. Odtąd przez dziesięć lat płacze to stronnictwo nad swoim fałszywym krokiem, głowę posypuje popiołem, a kamieniem potępienia ciska w tych, którzy wtedy zachęcali je do robienia ówczesnemu rządowi trudności. Pojmie jednak *N. Presse*, że my wcale nie chcemy naśladować przykładu jej politycznych przyjaciół i że wolimy znaleść sposób porozumienia się z rządem, aniżeli potem bawić się w posypywanie głowy popiołem i w potępianie tych *exaltadosów*, którzy dla zdobycia taniej popularności dla siebie, gotowi są pchnąć Koło polskie na tę drogę, po której tak niefortunnie spacerują centraliści od lat dziesięciu.

Korespondencje.

Paryż 5 kwietnia.

(*K. W.*) Dziś nareszcie mamy względny spokój: przez całą dobę nie stało się nic denerwującego. Możemy zatem wstecz się obejrzeć.

Gorący mieliśmy tydzień! Debiut Sary Bernhardt jako autorki dramatycznej jednoaktówki w „Odeonie"; koncerta Górskiego i Paderewskiego; tryumf Wilsona nad poczuciem sprawiedliwości; upadek Boulangera jako jenerała i wznoszenie się jego jako przyszłego dyktatora; upadek Tirarda, narodziny gabinetu Floqueta i oklaski — ciągło oklaski wszystkim wymienionym tu osobom.

W Wielki poniedziałek Paderewski, a w Wielki piątek Górski zachwycali swą grą śmietankę muzykalnego świata Paryża. Ci nasi mistrze są przedmiotem nieustających owacyj i dadzą jeszcze parę koncertów. Paderewski dorobił muzykę do kilku poezyj Mickiewicza, krytycy utrzymują, że są to utwory, okazujące świetny kompozytorski talent. Na tle rymów fantazjuje Paderewski jak natchniony poeta. Jam nie krytyk, nie znawca, ale wiem, że na mnie przedziwnie podziałała fantazja zatytułowana Mickiewiczowskiem: „Polały się łzy me czyste, rzęsiste." Jeśli Francuzi są zachwyceni, to cóż dopiero my! A nietylko na koncercie, lecz jeszcze na wieczorze u panny Bilińskiej słyszałem p. Paderewskie-

---

16)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Od Smoleńska dopiero, plaga boska na dobre nad nami zaciężyła, mrozy coraz się wzmagały; kraj szerzej spustoszony przez nasze korpusa rezerwowe; żeby coś żywności pochwycić, trzeba było daleko na boki się awanturować; już i moralnie siły nas opuściły, każdy szedł z desperacji jakby obłąkany, dla przedłużenia godziny nędznego swego życia każden gotów był brata pożreć; na własne swoje oko widziałem, jak żołnierze zabijali swoich kolegów, poboczników, aby im kawałek chleba odebrać, jak niedomarzłych jeszcze, jęczących i błagających o ratunek kolegów, obdzierali, aby czemprędzej ich łachmanami okryć swoje własne członki. Kozacy uwijali się ciągle po obydwóch bokach tej ruchomej po większej części bezbronnej masy, prawie nie zaczepiając; nie wiem, czy imponowała im ta ogromna masa ludzi, czy może nie chcieli brać niewolnika, nie wiedząc, co z nim zrobić, a wycinać barbarzyńsko nie potrzebowali, woleli żeby mróz i głód za nich dzieło zniszczenia przeprowadził.

Cesarz trzymał się zawsze jakiegoś oddziału gwardji pieszej; ci bohaterscy ludzie i tę plagę jakoś znosić potrafili; był to przykład dla całej armji, ale już inni dość siły ducha nie mieli, aby go zdołali naśladować; wielu z tych żołnierzy przetrwało spiekoty w Egipcie i tu moskiewskie mrozy przetrwać umieli, dając dowód, co hart ducha może; nauczyli ludzi dowodnie, że siła duszy pokonuje słabość ciała.

Czasami ukazywały się większe oddziały kawalerji moskiewskiej, zagrażające oddziałom gwardji, eskortującym cesarza; wtedy, gdy cesarz zdawał się być w niebezpieczeństwie, rozjeżdżali się marszałkowie pomiędzy kupy broń jeszcze niosące, i używali do skupiania się, nieraz jednak samemu mnie widzieć się wydarzyło, że na wezwanie do szykowania się, niejeden z żołnierzy, bronią marszałkowi pogroził, a niejeden karabin o ziemię zgruchotał. Tak dobiedowaliśmy aż do Bobra, miasteczka o dwie mile od Berezyny położonego, tam rozeszła się w wojsku wieść, że Dąbrowski, który ze swoim polskim korpusem stał na przeciwnym brzegu Berezyny i bronił armji od oskrzydlenia i odcięcia zupełnego od zachodu, został przeważnemi siłami naciśnięty i zmuszony do przejścia na brzeg wschodni; popłoch się zrobił ogromny, lada chwila spodziewano się zobaczyć rozbitki Dąbrowskiego, a za niemi drugą armję moskiewską z zachodu, gdy pierwsza ze wschodu nas naciskała; tymczasem na popłochu tylko się skończyło, bo gdy tu ciągnęła horda zdemoralizowana i zdezorganizowana, pod Dąbrowskim, niewielki korpusik, z żelazną wytrwałością nieprzyjacielowi się opierał, a zmuszony siłami znacznie przeważnemi, cofnąć się za Berezynę, pójść Moskalom za sobą niedozwolił i rzeki nawet przebyć im nie dał. W Bobrze i koło Bobra staliśmy dwie doby, nadciągnęli i ci, co na tyłach armji się wlekli, ścisk się zrobił niesłychany, tak że już dzień i noc w potoku ludzi naprzód się posuwając, ledwie do Berezyny dopchać się zdołaliśmy. Na rzece stały trzy mosty, Napoleon sam stał na koniu i przeprawiał wojsko pod bronią jeszcze będące, które przeprawiwszy zebrał i odparł niemi armję Formansowa, resztki kirysjerów sformował w jeden oddział i cały pułk piechoty moskiewski zniósł niemi do szczętu. Szkoda że energji tej nie rozwinął pod Jarosławcem jeszcze, tam się wahał, tam słuchał rad obcych, a tam można było dać inny obrót kampanji, gdy tu wysiłek desperacki tylko chwilowo drogę odwrotu znowu otworzył, lecz pozostał dowód, że to samo co teraz zrobiono, zrobić było można wcześniej, a z jakże innym skutkiem.

Około 3-ciej po południu dwa mosty się załamały, przy pozostałym ostatnim moście stał ciągle jenerał i tylko armaty i ludzi niosących broń przepuszczał; tak tedy staliśmy nad samym brzegiem rzeki dwa dni i dwie noce. Jakby umyślnie wszystko się przeciw nam sprzysięgało, mróz tak srodze nas w marszu gnębiący właśnie wtedy pofolgował, nastała nagła odwilż, a tak silna, że lody na Berezynie puściły, robiąc trudną, bardzo niebezpieczną przeprawę tam, gdzie kilka dni temu cała armja przejść mogła, nie wiedząc nawet że rzekę przechodzi. Po dwóch dniach arjergarda nasza, a tuż za nią moskiewska armja zaczęła się zbliżać, nadedniem już i kule działowe moskiewskie w zbitą nad brzegiem rzeki massę ludzi uderzać zaczęły. Wtedy już kapitana Otwinowskiego cierpliwość opuściła: zebrawszy swoich kilkudziesięciu na chłopskich koniach siedzących ułanów, wziął we środek powózkę, na której ja leżałem, kazał wziąć broń do ataku i natarł na serjo na generała i żandarmów francuzkich, stojących na moście i niedozwalających przeprawy; jednych rozpędził, drugich zepchnął w wodę, kilku tylko żandarmów zostało na moscie i jeden z nich chciał, gdyśmy go na moście mijali, ciąć mnie pałaszem ze złości, ale graty, między któremi leżałem, wstrzymały cios, tylko jednemu koniomu przeciął krzyże, rąbiąc ze wściekłością prawie na oślep, tak że ledwieśmy nawet przejechać zdołali, koń padł. Tym sposobem tedy, jedynie dzięki poświęceniu i energji Otwinowskiego przebyłem Berezynę powózką, bo śmiało twierdzić mogę, że ze stu wozów, które ciągnęły z armją, ledwie jeden przeszedł, a tysiące ludzi, armaty, kassy i bagaże najwyższych dostojników na tamtym brzegu zostały.

Od Berezyny do Mołodecznej, na drodze ku Wilnu, ciągną się błota bardzo szerokim pasem, kilkanaście mostów jeden za drugim trzeba tam przebywać; zniszczenie tych mostów mogło dość długo wstrzymać pościg armji moskiewskiej; ale i tu nieszczęście nas prześladowało, zaraz wzięły silne mrozy, błota zamarzły i nie stanowiły już żadnej przeszkody. Francuzi tak byli spłoszeni, że na sam okrzyk „kozacy!" uciekali, opuszczając wszystko. My czasem korzystaliśmy z tego, bo gdyśmy we wsiach na boku leżących, które tu już mniej były zniszczone, miejsca na noc znaleść nie mogli, ciągnęło kilkunastu naszych z lancami na chłopskich koniach i w chłopskich kożuchach po nad wieś, my zaś wpadaliśmy do wsi z okrzykiem „kozacy!" Francuzi uciekali z izb, zostawiali przygotowaną strawę, a my na ich miejscu do gotowego zasiadaliśmy, nie bojąc się kozaków. Na tej przestrzeni nowym scenom dzikości i desperacji się przypatrzyłem, wszystkie domy bez wyjątku rozbierano na ognie, nie zważano na kwatery królów i marszałków, przeciwnie, prawie umyślnie zapalono im dach nad głowami. Ci potentaci ze snu ledwie otrzeźwieni, czasem ledwie z duszą uchodzą, a hultajstwo maroderskie przykpiwa sobie jeszcze, mówiąc: grzejmy się razem, będzie nam weselej. Przy tych ogniskach nocnych mnóstwo zawsze pozostawało trupów, bo niejeden jak zasnął przy ogniu, tak i nie spostrzegł się jak zamarzł. Od Mołodecznej cesarz nas opuścił; król neapolitański objął komendę armji.

(C. d. n.)

go. Tu była tylko nasza kolonijka — ludzie polscy i rzeczy polskie, całkiem jakby w ojczyznie, po której każdy tęskni... Lecz nie o tem mam pisać. Wspomnę więc tylko, że panna Bilińska ofiarowuje słynny swój portret krakowskiemu Muzeum i wracam do spraw francuskich.

Wilsona uwolniono, zaznaczywszy w motywach wyroku, że jest to jegomość „chwiejnej moralności", ale na to kary nie ma. Napoleon I, układając „kodeks" nie przewidywał, że zięć szefa państwa będzie handlował orderami. Najoryginalniejszy łotr z procesu Wilsona, druh jego Dubreuil, uwolniony także, zawołał: „Nareszcie znalazłem bezstronnych sędziów!" Sala zabrzmiała śmiechem.

Wilson siadł do powozu i pojechał do swego pałacu na Trocadero, a śladem za nim popędził reporter *Figara*. Razem weszli do pałacu i zaczęła się rozmowa. „Patrz pan, — mówił Wilson — zrobiono mi kominek z rzeźbionego drzewa. Nieprawdaż, istne cudo? Jakie to lekkie, jakie delikatne! Ani myślałem, żeby dzisiejsi rzemieśnicy mogli zrobić coś podobnego. Ale chodź pan do drugiego pokoju, pokażę ci drugi mój kominek — kopję kominka Anny Bretońskiej w zamku „de Loches."

Niech-że on pokazuje kominki, ten człowiek z bardzo „chwiejną moralnością", a my tymczasem pomówmy o Boulangerze.

W *Lettres persanes* Montesquieu'go pewien bohater mówi o sobie, że w perskim stroju wzbudzał powszechny zapał, zachwyt i ciekawość, a wnet potem w zwykłem ubraniu już niczyjej nie mógł zwrócić uwagi.

Czy nie to samo będzie z Boulangerem, pozbawionym karego rumaka i jeneralskiego munduru? Ubrany w tużurku, on, ze swym jasnym zarostem, może nie zwróci uwagi niczyjej wśród zarostów innych deputowanych. Prowincja widzi w nim przyszłego cezara, Paryż — przyszłego Coquelina. Kto lepiej przewiduje, któż zgadnie? Że jest on butny, że czuć w nim junakierję i że się to podoba tłumom, to pewna. Posłuchajcie jego manifestu do wyborców departamentu du Nord. Dokument to wielce charakterystyczny. Oto on:

„Wyborcy du Nord!

„Rząd stawiając mnie w tych warunkach, że mogę wystąpić przed wami, jako wasz kandydat, sam wywołuje surową krytykę swojej polityki. Przyjmuję to wyzwanie, oddając się pod sąd powszechnego głosowania.

„Jesteście powołani do tego, aby zdecydować, czy przystoi wielkiemu narodowi jak nasz, obdarzać swojem zaufaniem mężów, którzy naiwnie wyobrażają sobie, że uchylają wojnę, podkopując dzieło obrony. Będąc ministrem, powiedziałem: „gdybym pragnął wojny, byłbym szaleńcem, gdybym jednak do niej się nie przygotowywał, zostałbym nikczemnikiem".

„Moje przekonania nie zmieniły się odtąd.

„Wasz patrjotyzm domaga się Francji silnej, pracowitej, której genjusz przemysłowy nie może się inaczej rozwijać, jak tylko wśród poczucia pewności o swojej sile obronnej. Do was należy odzyskać swoje prawa od tych, którzy was opuszczają. Obecnie sam parlament jest przerażony następstwami swojej bezczynności. Po wielu latach letargu udaje teraz, że się budzi, zapowiadając reformy, które jego sił nigdy nie wyczerpią, gdyż każdy postęp, uznany przez izbę, więźnie u drzwi senatu. Owa koncentracja sił republikańskich, którą nam tylokrotnie przyrzekano, nie ujrzała nigdy światła dziennego, a jeżeli przyszło do pojednania między deputowanymi, to tylko przeciwko generałowi, który nie pragnął nic więcej, jak wypełnić swój obowiązek patrjoty, a którego złamano dla przyczyn tak fikcyjnych, że nikt z uważających się za jego sędziów nie usiłował ich dowieść.

„Co do mnie, pomimo obecnej smutnej chwili, marzyłem zawsze i marzę obecnie o zjednoczeniu serc francuskich wobec niebezpieczeństw, które mogą nam zagrażać.

„Wyborcy!

Ostatnie wypadki dowiodły, że izba jest zupełnie obcą aspiracjom kraju. Nie rozumie ich ona, a nawet nie jest zdolną ich zrozumieć. Tylko głosowanie powszechne może rozstrzygnąć zatarg między tymi, którzy go otrzymali. Wobec bezsilności zgromadzenia prawodawczego, jest tylko jeden środek: rozwiązanie izby i rewizja konstytucji. Oto do jakiego celu zmierzać będą me usiłowania. Niech żyje Francja. Niech żyje republika. — Jenerał *Boulanger*."

W ten oto butny sposób przemawia ulubieniec prowincji, nadzieja nieprzejednanych radykalistów, uosobienie odwetowej idei.

Przeciw niemu ma walczyć Floquet ze swoim sztabem, ma dokonać tego, czego nie potrafili mądrzejsi od niego Gambetta i Ferry: skoncentrować republikańskie frakcje. Któż zna polityczne zdolności Floqueta? Całą swą karjerę zawdzięcza on szczęśliwemu momentowi z przed 23 lat. Krzyknął Aleksandrowi II „Niech żyje Polska" i stał się popularnym. Ta popularność rosła i zaprowadziła go aż na fotel prezydenta izby. Wtedy wyparł się „grzechu", popełnionego tak dawno. Oto jest cały dowód jego politycznej mądrości.

Sara Bernhardt napisała dramat w jednym akcie pod tytułem „Wyznanie" i przedstawiła tę rzecz w „Odeonie". Treść jest taka.

Jean, maleńki synek pięknej hrabiny, leży w objęciach śmiertelnej choroby. Po długich tygodniach strasznego zwątpienia, lekarz ukazał nareszcie strapionym rodzicom promyk nadziei, a jenerał, małżonek hrabiny, wyrzuca jej, że opierała się powołaniu tego lekarza, który z całem poświęceniem ratował dziecię, jakby swoje własne. Na te słowa hrabina, drżąca ze wzruszania, odpowiada, że do doktora, który zarazem jest siostrzeńcem jenerała, nie miała zaufania z powodu jego niedowiarstwa religijnego, obrażającego pobożne uczucia. Dziś wszakże pragnie myśleć tylko o dziecku, a skoro mały wyzdrowieje, ucieknie z nim od świata do zamku Rochebrun i błaga jenerała, by służbę porzucił i razem z nimi osiadł w cichem ustroniu. Zagadka tego pragnienia wkrótce zostaje rozwiązaną. Gdy jenerał wyszedł z pokoju, zakonnica, dozorująca dziecko, przywołuje hrabinę do kołyski. Małemu znów gorzej. Zrozpaczona matka we łzach zanosi prośbę do Boga, aby raczej ją zabrał, ją, która zasłużyła na śmierć, która złamała przysięgę, zapomniała o obowiązku, utraciła honor, męża najszlachetniejszego, najgodniejszego miłości, haniebnie oszukała.

W tej chwili jenerał, który słyszał monolog żony, staje przed nią i odtrąca od kołyski. „Wyznaj"! — to jedyny wyraz, który wymówić zdołał wzburzony. W niej atoli serce matki przemawia teraz silniej, niż wszelkie inne uczucie; jej pilno przedewszystkiem ratować dziecko. Lekarz, przywołany nagle, puka do drzwi zamkniętych przez męża. Ona śpieszy otworzyć, lecz jenerał silną dłonią nie puszcza jej. „Wprzód wyznaj—woła— kto jest ojcem!" — Rozpaczliwa walka toczy się między małżonkami, podczas gdy dziecię oddycha coraz ciszej, a lekarz coraz głośniej puka. „Wyznaj — powtarza jenerał — potem niech wejdzie doktor." — Otwórz mu — odpowiada nakoniec złamana — to on." Pierwszy ruch jenerała, to uchwycenie rewolweru. Ale przypomina sobie, że przyrzekł dopuścić lekarza do dziecka i drzwi otwiera.

Lekarz znika w pokoju pacjenta, małżonkowie zostają znowu sami i teraz hrabina wyznaje mężowi, jak podczas jego kilkomiesięcznego pobytu w Algierji jedna chwila zapomnienia sprowadziła nieszczęście.

Wchodzi doktor. Z wyrazu jego twarzy widać, że i on jest nieszczęśliwym. Jenerał wyprawia żonę do dziecka, następuje rozprawa między obu mężczyznami. Słowami: „zabij mnie, stryju!" rozpoczyna lekarz zeznanie. Rewolwer w drżącem ręku znieważonego męża każe oczekiwać katastrofy, lecz jenerał przechodzi ciężką walkę. — On nie może zabić synowca, wszakże umierający brat jemu zostawił nad synem opiekę!

Obydwaj przecież żyć nie powinni!

Jenerał kładzie rewolwer na stole — lekarz zrozumiał. Chce jeszcze powiedzieć kilka słów zwierzenia, gdy wpada hrabina z krzykiem rozpaczy: „nie żyje, moje dziecko nie żyje!" Doktor chwyta rewolwer. W tej chwili jenerał rzuca mu się w ramiona i powstrzymuje od samobójstwa, a wskazując na kołyskę, którą widać przez drzwi otwarte, mówi: „on to przeczuł — on umarł dla nas!"

Zasłona spada.

Krytykujcie sami, jeśli się podoba — ja nic nie rozumiem, nie wiem co autorka chciała udowodnić—więc tylko zaznaczam, że powodzenie utworu olbrzymie, oklaski jeszcze teraz huczą mi w uszach.

Adres do Koła Polskiego.

Wyborcy z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Stryj Żydaczów-Dolna-Kałusz wystosowali do Koła poselskiego następujący adres:

Wysokie Koło polskie!

Niżej podpisani wyborcy z kurji większej posiadłości z okręgu stryjskiego pozwalają sobie wyrazić zdanie, że im więcej dyskusja publiczna odsłania konsekwencje i cele przedłożenia rządowego, tem bardziej utwierdzeni są w opinji o groźnych skutkach tego przedłożenia dla gorzelni rolniczych, dla całego rolnictwa i dla stanu ekonomicznego całego kraju.

Nie zapoznajemy potrzeb monarchji, chętnie przyczynimy się do ich zaspokojenia, skłonni jesteśmy do ofiar na rzecz skarbu publicznego, ale zarazem zdaje się nam, że te cele dadzą się osiągnąć bez takiego przewrotu i takiej klęski ekonomicznej, jaka z odstąpienia od systemu ryczałtowego dla gorzelni by wyniknąć musiała.

Niczem nie usprawiedliwione oszczędzanie konsumentów wina od słusznego udziału w ponoszeniu ciężarów publicznych, niebaczne powiększenie premji już i tak wysokich dla gorzelni owocowych i kociołkowych, fałszywy obrachunek kontyngentu na korzyść Węgrów, i nieodpowiedni udział w kontyngencie wyznaczonym dla gorzelni rolniczych, niewystarczająca cyfra bonifikacji dla tychże, pominięcie okresu przejściowego — oraz obciążenie konsumentów i niebezpieczeństwo znacznego zmniejszenia dochodów propinacyjnych: — wszystko to wydaje się nam obecnie po dyskusji, która się już wywiązała, jeszcze groźniejszem aniżeli się zdawało po pobieżnem zbadaniu przedłożenia rządowego.

Z tem większą otuchą wyrażamy nasze zaufanie, że Wysokie Koło zdoła obronić sprawę przemysłu gorzelnianego, że ta sprawa przecie nie jest sprawą wyłącznie galicyjską, ale w równej mierze obchodzi także i rolników z innych krajów, tak, że broniąc interesu naszego przemysłu, możemy liczyć na współudział rolników czeskich, szląskich, morawskich a nawet węgierskich.

Z wszystkich względów więc, w interesie krajowego gorzelnictwa i zależnego od niego rolnictwa, w interesie zagrożonej równowagi ekonomicznej całego kraju — w interesie też samego przedlitawskiego skarbu państwa, narażonego na ciężkie straty przez nieumiejętnie obmyślane postanowienia przedłożenia rządowego, które wszystkie na korzyść Węgrów wychodzą i dozwolą im z uszczerbkiem naszych własnych finansów przedlitawskich zalewać całą Przedlitawię nadmiarem produkcji węgierskiej, tuszymy sobie, że Wysokie Koło wytrwa na stanowisku zajętem i bronić będzie zagrożonego interesu krajowego bez względu na konsekwencje parlamentarne, które stąd wyniknąć mogą, bo przecież sądzimy, że jeżeli kraj gotów jest do ciężkich ofiar na rzecz publiczną, to co najmniej posiada słuszne prawo, ażeby uwzględniono jego przedstawienia co do sposobu, w którym te ofiary mają być rozłożone i pobrane.

Zygmunt br. Romaszkan, Stanisław Komarnicki, br. Brunicki, Franciszek Rozwadowski etc.

Mały Fejleton.

Krytycy na zawołanie.

Snać nie u nas tylko poczciwi ludziska gotowi są rozprawiać i wyrokować o rzeczach, o których najmniejszego nie mają pojęcia, ale, jak się zdaje, najwięcej grzechów pod tym względem popełnia się w dziedzinie sztuk pięknych i literatury...

Osobliwszego rodzaju sądy te u Niemców obrał świeżo za przedmiot niewielkiej książeczki Otto v. Leixner, publicysta, który już niejedną gorzką prawdę wypowiedział swoim rodakom.

Nie moralizuje on tu, nie utyskuje nad objawami krytyki niepowołanej, lecz, wprost stanąwszy na stanowisku tych, których ośmieszyć pragnie, w sposób rzekomo najpoważniejszy podaje wskazówki, jak w ciągu jednej godziny można stać się znawcą sztuki*).

Ta forma bezpretensjonalna, gryząca ironja przebijająca się z każdego niemal wiersza, przedewszystkiem zaś śmiałe dotknięcie rzeczywistej choroby społecznej—książeczce jego niepospolite zapewniły powodzenie i w dwa lata niespełna — cztery wydania...

Zgodnie z sentencją na czele położoną: — „Przytomność umysłu jest pierwszym warunkiem znawstwa," Leixner we wstępie uzasadnia przedstawiane poglądy, a w dalszym ciągu w porządku alfabetycznym przytacza szereg wyrazów i zdań, najlepiej nadających się do tworzenia szumnobrzmiących opinij artystyczno-literackich. „Podobno były kiedyś czasy, powiada, w których ludzie dziecinnemu hołdowali entuzjazmowi... Wtedy do szpiku kości przejmowały ich wielkie i wzniosłe myśli wieszczów i wspaniałe dzieła sztuk pięknych; wtedy bez wszelkich zamiarów samolubnych schylały czoła przed genjuszem; z pełnem prostoty zdumieniem patrzyli na wielkich artystów, jako na kapłanów ideałów ludzkości i wciąż śmieszny mieli zachwyt dla niemożliwości, oznaczonych słowami: dobro, piękno i prawda; żądali nawet, aby artyści mocą utworów swoich do wyższych ich podnosili poglądów, iżby ducha w tych utworach zatapiającego się uwalniali od ucisku powszedniości, utwierdzali w nim świadomość, iż po za różnokształtnym światem cielesnym żyje i działa zasada odwieczna, mniemali.. Lecz któż zdoła oblec w słowa wszystkie te czcze urojenia! Dziś na szczęście daleko już mamy za sobą wszystkie te pojęcia, dziś doszliśmy do jasnego poznania, że wszystkie tak zwane „ideały" najmniejszego nie mają znaczenia i że co najwyżej wybaczyć je można młodemu dziewczęciu, które, obok zaokrąglonej figurki, posiada także pięknie zaokrąglony posag... Dziś potrzeba umieć mówić i sądzić.. o wszystkiem..."

W celu zachęcenia czytelnika do nabycia tej umiejętności, autor stawia mu przed oczy błogie zadowolnienie z siebie tych, którzy już ją sobie przyswoili. Ludziom tym, jak twierdzi, nic nie jest obcem, z równą stanowczością mówią o sztuce, jako i o polityce; znają każdy nowy romans i dramat każdy; filologa olśniewają wiadomościami z fizyki, bankiera wprawiają w podziw biegłością w rozumieniu autorów klasycznych, oceny badań nad Goethem zyskują im uznanie techników, a wiedza ich filozoficzna jest postrachem dla lejtnantów od huzarów. Nigdy nie są w kłopocie, bo umieją zawsze żarcikiem jakimś, wykrętem odeprzeć napad każdy, każde poważniejsze pytanie. Szczęśliwców tych nazywa Leixner „znawcami", dzieląc ich na specjalnych, o ile obcą im jest jedna tylko dziedzina — i ogólnych, o ile o żadnej nie mają wyobrażenia. Prócz tego klasyfikuje ich na „mówiących i piszących" — i z przekąsem dodaje: „ostatni tworzą część grona krytyków, niestety, część dopiero, czego żałować należy ze względu na postęp intelektualny."

Nie ma nic łatwiejszego, jak zostać znawcą. Wprawdzie niektórzy zastarzali estetycy i filozofowie najśmieszniejsze głoszą uprzedzenia o trudności sądu estetycznego; ale któżby tam słuchał ich bredui, zwłaszcza gdy cały czas wyczerpuje nam dziś czytanie romansów najnowszych, tygodników humorystycznych i fejletonów, oraz bywanie na operetkach i dramatach Prostacy owi nie potrafią nawet zdobyć się na lekki styl gawędziarski! Widocznie panowie ci chcą uniemożliwić profanom poznanie swoich dzieł i przez to sami zyskać na powadze. Duch czasu jednak kruszy te więzy, których obecne stulecie wolności znosić nie może, ani powinno. Sztuka nie ma żadnych celów, reasumuje autor nasz szyderczo, ani pedagogicznych, ani idealnych, lecz jest poprostu środkiem, za pomocą którego malarze, rzeźbiarze, poeci i t. p. zarabiają tyle, iż mogą używać życia.

Bardzo trafnie jest pomyślany słowniczek wyrazowy, niektóre zaś wyjaśnienia w nim podane, prawdziwym odznaczają się dowcipem.

Tak np. pod wyrazem „Starzy, to jest mistrze" pisze autor tak: „Wyraz ten niezbędny jest dla znawcy; użyty też być może przy pełnem żalu wskazaniu na produkcję nowoczesną. Wtedy w tonie pewnym siebie należy przytoczyć jakieś nazwisko na o, io, ggio (Angelo, Santio, Correggio), albo, jeśli chodzi o ludy północy, Rubens, Rembrandt, Brouwer i t. d. Ażeby nie być w kłopocie, dobrze zapamiętać sobie niektóre nazwiska, mianowicie kiedy mowa o prostych, bardziej protestanckich obrazach religijnych, do porównań używać należy: Dürera, Holbeina i innych, kiedy o katolickich .. Murilla. Przy ocenianiu obrazów rodzajowych o głowach brzydkich należy wymienić Brouwera, Teniersa; a jeśli główki piękne i malatura gładka, Mierisa, Dowa. Do portretów o mocnych cieniach na twarzy stosuje się Rembrandta lub Velasqueza; do portretów bez cienia lub o cieniu słabym, Tycjana, Van Dyka. Gdzie las, wodospad, mało nieba, brak zieleni, wspomnieć o Ruysdaelu i t. d."

Można tu piękne zestawić zdania np. „naszym nowoczesnym malarzom brak tego, co w tak wysokim stopniu posiadali Rafael, Dürer i inni; (*inni* nie jest tak małoważnem, jak się zdaje; wyrazu tego używa znawca, ilekroć nie wie więcej), brak im wiary w świętość tematu", albo „nowocześni rzadko lub nigdy nie dochodzą do owego światła uwydatnionego przez energiczne cieniowanie, jak to widzimy na obrazach Rembrandta."

Pod wyrazem „przymiotnik" czytamy: „Bardzo ważny dla znawcy piszącego, kiedy krytykuje artystę lub poetę; przymiotnik dodany do nazwiska oznacza stopień czci; tylko początkujących, nieznanych i osobistych nieprzyjaciół nazywa się „pan"; w innych wypadkach zachowywać powinno się skalę następującą: litościwą pobłażliwość wyraża dodatek, „pilny"... gorącą pochwałę, „pełen uczucia", kompliment bez liczenia na wzajemność, „wysoce inteligentny", kompliment w przekonaniu o wzajemności, „genjalny"... najwyższy entuzjazm... „nasz"...

Wyraz „diner" (obiad) znajduje się nad taką uwagą: „Jedno z najważniejszych zatrudnień wielu naszych znakomitości artystycznych i literackich." Wyraz „mecenas" taki ma komentarz: „Klasa ludzi godna zazdrości. Cechy główne: od g. 11-ej do g. 2-ej na giełdzie. Wyznanie: miljon talarów. Wykształcenie: kuchnia klasyczna. Przedmioty miłośnictwa częstym ulegają zmianom."

Słówko „my", autor krótko wyjaśnia: „nic w liczbie mnogiej."

Musielibyśmy przetłómaczyć dziełko całe, gdybyśmy chcieli zaznaczyć wszystkie zasługujące na to ustępy.

Że wszakże ramy dziennika na to nam nie pozwalają — zakończymy już wzmiankę tę życzeniem, aby i nasi „znawcy" zechcieli unikać tego, co ironicznie i gorąco na pozór doradza Leixner...

*) „Anleitung in 60 Minuten Kunstkenner zu werden." Berlin.

Kronika.

Lwów, dnia 10 kwietnia.

JE. Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski wrócił wczoraj wieczornym pociągiem do Lwowa i objął dziś urzędowanie w Wydziale krajowym.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Baranów, w powiecie tarnobrzeskim, na zakupno rekwizytów pożarniczych dla ochotniczej straży ogniowej, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowanie. Najj. Pan postanowieniem z dnia 31 marca b. r., zamianował prywatnego docenta, dr. Emila Habdank Dunikowskiego nadzwyczajnym profesorem mineralogji w uniwersytecie lwowskim.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, szkoły etatowej w Dołhem, Juljana Buciewicza, rzeczywistym nauczycielem tej szkoły.

JE. ks. Adam Sapieha przyjęty został wczoraj w poniedziałek przez Najj. Pana na audjencji.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji im. Anieli Sieleckiej w kwocie rocznych 210 złr., Antoniemu Dzurdź-Sieleckiemu, uczniowi 3 oddziału szkoły ludowej jednoklasowej w Sielcu, powiatu samborskiego, sierocie po gospodarzu w Sielcu, a krewnemu fundatorki.

Temperatura podniosła się dziś cokolwiek i zrana mieliśmy już + 2° R. Jak nam donoszą ze wsi, przymrozki ostatnich trzech dni mocno utrudniały na północ od Lwowa roboty w polu.

Sejmik relacyjny w Tarnopolu. Pod przewodnictwem marszałka powiatu, p. Korytowskiego, odbyło się w Tarnopolu zgromadzenie wyborców większych posiadłości okręgu tarnopolskiego w celu wysłuchania sprawozdania posła do Rady państwa p. Serwatowskiego. Sprawozdanie to przyjęli wyborcy do wiadomości, poczem rozwinęła się szersza dyskusja, w której wzięli udział pp. Garapich Michał, Włodzimierz hr. Baworowski i marszałek Korytowski. We wszystkich przemówieniach podniesiono zgodnie, że projekt rządowy w dzisiejszej swej formie byłby zgubny dla naszego kraju.

Nekrologja. Dzienniki wiedeńskie donoszą o śmierci Rudolfa Heilkron **Strańskiego**, radzcy dworu przy najwyższym trybunale kasacyjnym, zmarłego we Wiedniu dnia 7. b. m.

Zmarły przez długie lata urzędował we Lwowie przy sądzie wyższym i cieszył się ogólną sympatją kolegów i szacunkiem podwładnych.

Antoni Koželoužek, właściciel fabryki kapeluszy, zmarł we Lwowie w 43 roku życia.

Humorystyczna kronika. Dzielny nasz humorysta, p. Kazimierz Bartosiewicz, pisze w ostatnim numerze *Kurjera Krakowskiego*:

„Możemy się pochwalić zwycięstwem. Bohaterstwo żołądków naszych wytrzymało walecznie skombinowany atak jaj, szynek i kiełbasy. Nawet baby, przed któremi osiwiali w boju weterani pokornie schylają czoła, nie zdołały wywalczyć palmy zwycięstwa. Staliśmy twardo jak mur, a tylko miejscami rozjuszona świńska głowizna lub jaka podolska baba, zdołały chwilowo uczynić mały wyłom w okopach Lekką kawalerję kminkówek i żytniówek rozbijaliśmy w puch, a tylko ciężkie działa węgierskie groziły pożogą i zniszczeniem. Lecz próżne były ich wysiłki; we wtorek zatrąbiono do odwrotu, a w środę zostały żołądki nasze zupełnymi panami placu boju.

„Mniej szczęśliwie od żołądków naszych wychodzi na walce z babami wszech-potężny książe Bismark. Już od wielu lat kością w gardle mu stanęła była następczyni tronu, a dziś jego pani i cesarzowa. Obecnie jej córka, idąc za przykładem mamy, postanowiła sędziwemu chorążemu wypłatać nieprzyjemnego figla. Księżniczce Wiktorji zachciało się księcia Aleksandra Battenberga, czemu dziwić się nie można choćby z tego powodu, że wszelka bułgarszczyzna jest obecnie w modzie. Angielski kantor małżeństw, na którego czele stoi królowa Anglji i cesarzowa Indyj, podjął się przeprowadzenia tej arcytrudnej i niebezpiecznej misji. Jeżeli zaś jedna baba odwagą swą i energją wiele zdziałać zdoła, któż się oprze babskiej koalicji i szturm jej wytrzyma. To nie tak łatwo, jak powiedzieć do Moltkego: idźno wasze i pobij mi tam Francuzów, — to nie tak łatwo, jak kilkunastu głupim dyplomatom pozawracać głowy i wodzić ich za nos przez lat dwadzieścia ciągłemi strachami traktatów, umów i koalicyj, — to nie sprawa z parlamentem niemieckim, gdzie większość knechtów marsem, stuknięciem buta o podłogę lub sztuczkami konstytucyjnemi uzyskać było można. Rozmarzona główka jednej księżniczki pruskiej starczy już za całą armję, a cóż dopiero, gdy jej w pomoc przyjdą władczynie najpotężniejszych mocarstw lądowych i morskich. To też książe Battenberg spokojnie patrzy w przyszłość, i odwdzięczając się księciu Bismarkowi za „przyjemne wspomnienia" przywiezione z Bułgarji, może go również przy zaostrzeniu stosunków obdarować „przyjemnem wspomnieniem" po kanclerstwie. Najgorszą zaś stroną tej sprawy jest to, iż widać w tem wszystkiem najoczywistsze działanie polskiej intrygi. Nie można bowiem zapominać, iż na księżniczkę Wiktorję działać mógł wpływ tak zwanego Polaka hr. Radolińskiego, a że w księciu Aleksandrze Battenbergu krew polska płynie, o tem wiedzą pewnie dokładnie czytelnicy „Kurjera." Szczęśliwi ci Polacy: woda ich wprawdzie zatapia, ale za to małżeństwa im się udają.

---

17)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— O, to bardzo niepewne źródło. Panna Róża może pójść za mąż przed dojściem do pełnoletności, a przed tym czasem nie ma prawa rozporządzać majątkiem.

— Nie znasz jej... ona spełni, co przyrzekła. Teraz jej poręczenie nie byłoby ważnem; zresztą, widzisz, dopiero dziś tu przybyła; jakoś w moim domu... No, za nic w świecie nie poszedłbym prosić jej o pomoc... tem bardziej że wiem, iż dałaby mi ją natychmiast.

— Byłoby to rzeczywiście nieszlachetnie z twej strony...

— To też ja tego nigdy nie uczynię, choćby nawet pełnoletnią była. Podział majątku przyjmę, ale o żadne podpisy ani poręczenia prosić nie będę... do żadnych interesów nigdy jej nie wciągnę. I od ciebie, Władziu, dlatego tylko żądam pomocy, że jestem pewnym, iż nic na tem nie stracisz.

— Nie chciałbym tracić — rzekł, mięknąc Rażyński. — Nie jestem dobrym gospodarzem, nie cierpię grzebania się w roli i na wozie, zatem muszę strzedz, by się moje interesa nie zawikłały, bobym już ich z dochodów gospodarskich poprawić nie mógł.

— Poręczysz?

— Cóż mam robić! Na jakążto sumę?

— Władziu kochany! dobry i serdeczny z ciebie chłopiec, najlepszy przyjaciel; dziękuję ci! A, zwycięstwo, wygrana! No, teraz wyszedłem już z biedy. Szloma, Szloma! — wołał, otwierając drzwi do kancelarji.

Na progu stanął Szloma.

— A co, nie mówiłem, że pan Rażyński wszystko dla mnie zrobi? Poręczy.

— Ale jeszcze nie odpowiedziałeś mi, na jaką sumę...

— Eh, drobiazg... dziesięć tysięcy rubli.

Żyd patrzał obojętnie z pozoru.

— No, Szloma, jedź zaraz i powiedz, że będziemy w Lipnie... Kiedy możesz być, Władziu? We środę, dobrze?

Władysław dał mu znak przyzwalający.

— A, przecież człowiek zbył się kłopotu! — rzekł Mieczysław po wyjściu żyda. — Ciężar spadł mi z serca. Nie potrzebuję ci mówić, że gdybyś ty żądał podobnej usługi odemnie...

— Nie będę jej żądał — rzekł kwaśno Rażyński.

— Daj Boże! Ale człowiek znajduje się czasem w takiem położeniu... Temu Szlomie jestem winien bagatelę ale mi każe płacić szalony procent. Otóż ten sam lichwiarz, którego widok wstrętem mnie przejmuje, nastręcza mi dziś doskonały interes.

— Czy ty żony nie wtajemniczasz wcale w twoje interesa? To kobieta z głową!

— Tak, ale zawsze kobieta; żadna z nich takich rzeczy nie pojmuje... Ja mojej żonie nic nie mówię.

Te ostatnie słowa Mieczysław wyrzekł z dumą męską i poczuciem wyższości.

— Zresztą — ciągnął dalej — naszem zadaniem jest: dostarczyć żonie wszystkiego, czego potrzebuje, a nie nudzić jej interesami. Ot masz, powiadasz że żona jest kobietą z głową; tymczasem boi się poręczyć swoją sumą za mnie. To już poprostu dzieciństwo, prawdziwa kobieca trwoga. Ale lepiej, że się na to nie zgadza .. męczyłaby się tem, chciałaby wiedzieć o każdym groszu, a mówię ci, że nic tych rzeczy nie rozumie. Już Rózia daleko łatwiej rozumie. Dziś, gdy jej mówiłem o mojem gospodarstwie, uważałem, że rozumiała rzecz.

— Aa!

— O, tak; ją daleko łatwiej przekonać, otworzyć jej oczy.

— No, chodźmy do pań, kiedy o nich mowa. Czy twoja siostra tu na dobre zamieszka?

— Naturalnie, dopóki nie pójdzie za mąż.

Zastali Zenonę samę w salonie, kończącą czytanie skandalicznej nowelki.

— Gdzieżto Rózia? — zapytał Mieczysław.

— Odpoczywa po spacerze. Jest zmęczona, jak nam to sama powiedziała.

— Pójdę po nią, może czego potrzebuje.

— Cóż tam znowu za interesa? — spytała Zenona Rażyńskiego po odejściu Mieczysława. — Ręczę, że Miecio potrzebuje znowu pieniędzy.

— Chodziło rzeczywiście o pieniądze. Chciałbym... ot, powiem szczerze i od razu... pani powinnabyś wglądać więcej w sprawy dochodu i rozchodu. Dwie pary oczu widzą lepiej niż jedna.

— Ja wiem, że Miecio nie umie prowadzić interesów.

— Więc czemuż pani mu w tem nie dopomożesz?

— Sądzisz pan, że to tak łatwo? On jest słaby a jednocześnie uparty, łagodny i popędliwy zarazem; skromny we wszystkiem, a zarozumiały, gdy chodzi o prowadzenie gospodarstwa i spraw majątkowych. Nie przebaczyłby mi, gdyby spostrzegł, że w jego praktyczność nie wierzę... Mam wszakże nadzieję, że nie ma nic złego, nic groźnego?

— Ja nie wiem, ale ludzie źle mówią o położeniu majątkowem Miecia.

W tej chwili wszedł Mieczysław z Rózią.

— Pani odpoczęła po spacerze? zapytał Rażyński, zbliżając się do młodej dziewczyny.

W ruchach jego i uśmiechu odbił się ten rodzaj zajęcia i ciekawości, jaki w świecie wzbudza wszystko, co przedstawia jakąś wyższość, bądź to przez urodzenie, bądź przez piękność, talent lub majątek. Im więcej tych przymiotów w jednej osobie się łączy, tem bardziej oczy na siebie zwraca. Władysław był dziecięciem wieku i dziecięciem salonów. Rózia, dziedziczka znacznego majątku, kwitnąca wdziękiem i młodością, posiadająca, jak słyszał, wyjątkowy talent, zaciekawiała go żywo. Tem samem uczuciem napełniał go przyszły stosunek jej do Zenony.

— Jak ona potrafi żyć tu, nienawidzona? — zapytywał siebie.

Znał zazdrość Zenony względem siebie, wiedział, że każde wyrzeczone do dziewczęcia słowo zwiększało jej niechęć, ale właśnie ten rodzaj tamy, stojącej między nim a Rózią, drażnił go i popychał ku niej.

— Jestem jeszcze zmęczona bardzo, — odparła zapytana. — Dziwna rzecz, ja tak lubię, tak mogę dużo chodzić; ale to pierwszy spacer tego lata... jestem, jak więzień, któregoby po raz pierwszy z celi wyprowadzono. Powietrze mnie upoiło...

Chciała powiedzieć, że jej muzykalna dusza rozkołysaną została piosnką lata, śpiewaną na wszystkie tony przez roje stworzeń skrzydlatych, ale się bała, by nie wzięto tego za udawanie poetyczności. A rzeczywiście ucho jej było pełne zmięszanych dźwięków, na których tle wykwitała melodja niewyraźna, jak marzenie.

Rózia usiadła w fotelu, jak osoba odpoczywać pragnąca; oczy jej wyrażały zadumę, którą Rażyński wziął za wyraz zmęczenia. Chciałaby była w tej chwili zagrać, a przynajmniej zanucić melodję, która coraz wyraźniej zarysowywała się w jej uchu. Nie miała najmniejszej ochoty do rozmowy.

Tymczasem zmrok zapadać począł, i Mieczysław otworzył okno, przez który wpłynął chłód wieczorny i złożył na czole obecnych miękki, orzeźwiający pocałunek.

— Ulubiona moja chwila w dniu! — rzekł Władysław.

— I moja także, — zawołała Rózia, ożywiając się.

Oczy jej zabłysły, a Rażyński, wiedziony intuicją, otworzył fortepian.

— Znasz pan „Dämmerstunde" Schuman'a? — zapytała wstając spiesznie i idąc ku fortepianowi, jakby pociągnięta magnetyczną siłą.

Władysław nie odpowiedział, przysunął tylko krzesło do fortepianu.

Zaczęła grać. Pierwszy raz od śmierci ciotki dotykała fortepianu i czuła się uniesioną dźwiękami, wypływającemi z pod jej palców. Straciła zupełnie świadomość wszystkiego, co nie było muzyką. Oddała się jej cała: myślą, marzeniem, tęsknotą... Do tego zupełnego zapomnienia się dopomógł jej zmrok, przechodzący coraz bardziej w noc.

(C. d. n.)

„Ja osobiście ani na chwilę nie wątpię, że ks. Battenberg osiądzie kiedyś na tronie polskim. Przedewszystkiem ma już do tego prawo jako ze szlachcianki polskiej urodzony; dalej panował już raz na tronie słowiańskim, a więc ma pewną wprawę w rządzeniu narodami tego plemienia; po trzecie Lwów mu już przed dwoma laty wiernopoddańcze hołdy składał, a i Kraków na cześć jego kilka tysięcy pilznerów wychylił. Nie można również zapomnieć, że przez małżeństwo swoje wejdzie w powinowactwo z Radziwiłłami, a przez nich z całą arystokracją polską. Ponieważ zaś arystokraci od czasu do czasu mają brzydki zwyczaj żenienia się ze szlachciankami i demokratkami, a często nawet dama najbardziej urodzona przekłada przystojnego i tęgiego demokratę nad brzydkiego i schorzałego potomka hetmańskiego lub bankierskiego rodu; przeto dziewięć dziesiątych naszej szlachty i demokracji wyszuka sobie przy pomocy Żychlińskich i Kosińskich połączenie swych rodów z rodzinami Hanków i Radziwiłłów, a tem samem i z Battenbergiem. — To księciu Aleksandrowi i księżniczce Wiktorji da silną podstawę; miło bowiem będzie być zaproszonym na zamek na obiadek lub rzucić tu i owdzie frazes: „wybieram się do Berlina dla odwiedzenia biednego mojego kuzyna, cesarza niemieckiego.“ — Damy nasze, spotkawszy się nie zapomną jedna drugiej zapytać: „Jak się ma Wiktusia po ostatniej słabości, i co tam słychać z gardłem poczciwego Fryderyka?“

Spadek. Po Janie Sokołowskim, zmarłym niedawno w Irkucku, pozostał majątek około 20.000 rs. Władze rosyjskie wzywają sukcesorów, aby zgłosili się ze swojemi sprawami do spadku.

Z Izby sądowej. Podczas głośnego procesu dra Jackowskiego, pomiędzy świadkami przesłuchiwano w sądzie dwóch izraelitów, Wolfa Hausera i Chüne Grüna. Obaj zeznawali na niekorzyść dra Jackowskiego, jednak już podczas rozprawy Wolf Hauser mocno się poplątał w swych zeznaniach, a kilku innych świadków wręcz mu kłam zadało. Owóż na wniosek c. k. prokuratorji Państwa przeprowadza teraz c. k. Sąd karny tutejszy śledztwo przeciw obu wspomnianym izraelitom z powodu owych zeznań, które mają być fałszywe i oszczercze.

Karty wolnej jazdy na kolejach. Nadużycia popełniane ostatniemi czasy w Wiedniu kartami do bezpłatnej jazdy na kolejach, omawiane szeroko w tamtejszych pismach nie doczekały się jeszcze sądowego załatwienia. Nie będzie może od rzeczy przytoczyć, że w podobnej sprawie sądy węgierskie odrzuciły skargę zarządów kolejowych dlatego, że nie może być tam mowy o oszustwie, gdzie ani osoba, odstępująca komu innemu swoję wolną kartę, nie szukała w tem osobistych korzyści, i gdzie nie poniosła kolej żadnej szkody materjalnej, przewożąc inną osobę zamiast uprawnionej.

Wątpimy czy sądy nasze podzielą te zapatrywania węgierskiej Temidy.

Z Poznania donoszą prywatnie, że kilka dam arystokracji polskiej, które miały zamiar przyłączyć się do pielgrzymki rzymskiej, zaniechały tego, gdyż otrzymały z kół dworskich zawiadomienie, że cesarzowa niemiecka życzy sobie zobaczyć polską szlachtę jaknajliczniej zgromadzoną i ile możności ją poznać.

W podróży do Poznania, o czem donoszą dzisiejsze telegramy biura korespondencyjnego, urządzano cesarzowej liczne owacje. Przybyła ona tam wczoraj w południe, przywitana przez starszego burmistrza Muellera, poczem nastąpiło przyjęcie notablów, wojskowości, duchowieństwa ewangielickiego i katolickiego z arcybiskupem Dinderem na czele. Powitanie było entuzjastyczne. Cesarzowa była na objedzie u starszego prezydenta Zedlitza.

Wieś Uście z powiatu żydaczowskiego postanowiła dla uczczenia jubileuszu 40 letnich rządów Najj. Pana przeznaczyć 20 zł. na cele humanitarne do dyspozycji Wydziału krajowego.

Złote wesele. Rzadka ta w dzisiejszych czasach uroczystość, odbyła się dnia 8 b. m. w Jaryczowie. „Młodą parą“ byli pp. Rajmundowie Zamkiewiczowie, otoczeni licznem gronem rodziny i zamiejscowych gości. Rajmund Zamkiewicz brał udział w powstaniu r. 1831 pod jenerałem Dwernickim. Po upadku rewolucji przybył do Galicji i od lat 40 pełni służbę oficjalisty prywatnego w Jaryczowie.

Nie dam ani piędzi ziemi! Oto słowa, któremi odpowiedział panujący książę Reuss Greiz na prośbę swoich poddanych, aby im wolno było na rynku miasta Greaz postawić pomnik dla zmarłego cesa- Wilhelma.

Odpowiedź ta doskonale charakteryzuje sympatje byłych książąt Rzeszy dla jedności niemieckiej, że nie wahamy się powtórzyć jej za *Gazetą Kolońską*.

Cena gruntu. Do jak bajecznej wartości dochodzą budowlane grunta przy głównych ulicach europejskich stolic, mamy świeżo tego dowód w Wiedniu, gdzie za parcelę przy Karntner-Gasse obejmującej 25 sążni kwadrat. sprzedający żądają 100.000 zł., a gmina, potrzebująca tego kawałka ziemi do uregulowania ulicy, ofiarowała 61.000 zł. — Więc cena jednego sążnia kwadratowego waha się między 2440 a 4000 zł.

Otrucie aniliną. W ostatnich dniach zauważyli lekarze warszawscy u wielu osób, tak dorosłych jak u dzieci, lekkie objawy otrucia aniliną. Przy sprawdzeniu okazało się, że pacjenci spożywali tak zwane cukierki angielskie zabarwione aniliną. — Cukierki te sprzedawane u nas po wszystkich grajzlerniach w wielkiej ilości przeważnie biednej dziatwie, bezprzecznie pochodzą z tych samych fabryk, co sprzedawane w Warszawie; więc nauka nie powinnaby pójść w las, lecz pobudzić również nasze władze do zbadania owych cukierków.

Oświetlenie teatrów. Z Madrytu donoszą, że rząd hiszpański niebawem wniesie do kortezów projekt do ustawy, aby odtąd wszystkie teatra w Hiszpanji oświecano tylko światłem elektrycznem.

Czy po tylu smutnych doświadczeniach z ostatnich dziesięciu lat, po strasznych katastrofach w Nicei, w Ringteatrze, w paryskiej operze komicznej, a teraz świeżo w Oporto, nie byłoby na czasie pomyśleć także w Austrji o podobnem prawie.

Aptekarz ministrem. Tekę ministra skarbu w gabinecie Floqueta objął pan Peytral, jegomość, który do niedawna jeszcze handlował materjałami aptecznemi, a właściwie ziołami, był bowiem „drogistą“. — Dzienniki paryskie żartują i powiadają, że rzeczpospolita musi bardzo potrzebować leków, skoro farmaceutę zrobiła ministrem. Dotąd jednak leczono państwa *ferro et igne*; odtąd widać będziemy robili próby z kamieniem piekielnym i plastrem jodowym.

Z humorystyki... restauracyjnej.

Barszcz *aux oreilles*.
Zrazy *de veau au gruau*.

Oto dosłowny wypis z karty, jaką pewien restaurator okazuje swoim gościom.

Szczególnej *barszcz aux oreilles* zasługuje na uwagę.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** p. Amalji Materny, śpiewaczki nadwornej opery wiedeńskiej, zgromadził wczoraj w sali Domu Narodnego nadzwyczaj liczną publiczność. Poprzedzona rozgłośną sławą, w pysznym stroju balowym z trzema wysoko cennemi dekoracjami u gorsu, zjawiła się artystka na estradzie i zaimponowała profanom od razu wspaniałą postacią, pewną pewności siebie i niemal majestatycznej powagi. Powitano więc p. Maternę salwą oklasków. Amatorowie muzyki zaś i znawcy, obojętni na zewnętrzne powaby równie jak na ich braki, zachowywali się zrazu nieco pessymistycznie dopóty, dopóki potężny, acz dłuższą pracą strudzony już nieco organ artystki, nie zaimponował im także, zarówno siłą swą i pewnym zasobem uczucia, jak i świetnem wyrobieniem. Siłę i uczucie w śpiewie okazała znakomita dziś jeszcze śpiewaczka w sentymentalno-nerwowej arji z opery Wagnera „Rienzi“ i w namiętnej „Kołysance“ Mayerbeera z Afrykanki, świetną iście podziwu w danych okolicznościach godną koloraturę w arji Mozarta z „Wesela Figara“, po której wszystkie dłonie złożyły się na jeden jednomyślny oklask dla znakomitej artystki. W ten sposób i Lwów wplótł skromny listek do wspaniałego i potężnego wieńca wawrzynów, okalającego zasłużoną skroń słynnej śpiewaczki.

W koncercie wzięła udział panna Kubicka koncertantka świeża młodością i zapałem artystycznym a w grze pełna wdzięku i delikatnego uczucia. „Fantazję“ Liszta odegrała p. Kubicka, z wielką wprawą techniczną i w dobrym stylu. Nadto p. Matteo Schlafenberg odśpiewał trzy piosnki Schuberta i Schumana z tremą tak widoczną, że powinna go była ona powstrzymać od wystąpienia na estradzie, na której bezpośrednio, przed nim i po nim błyszczała niezagasła i świetna jeszcze gwiazda europejskiej sławy.

* **Z teatru.** Widowisko sceniczne p. Walewskiego: „Hulaj dusza“ cieszy się wielkiem powodzeniem. Wczoraj po raz czwarty dane, ściągnęło znowu bardzo liczną publiczność do teatru.

Jutro wejdą na scenę dwie nowości: „Teodolinda“, komedja jednoaktowa p. Schweitzera i „Propinacja“, utwór spółki dobrze renomowanych autorów pp. Abrahamowicza i Przybylskiego. Rzecz ta osnuta na tle będącej na porządku dziennym kwestji ekonomiczno-politycznej budzi powszechne we Lwowie zajęcie.

Dziś w teatrze „Nanon“ operetka Genégo.

Rozmaitości.

— **Reporter amerykański.** Stanowisko reportera jest w Ameryce w ogólnem poważaniu. Mozolna jego czynność wynagrodzoną bywa bardzo hojnie. Cokolwiek się stanie niezwykłego — obowiązkiem jest reportera udać się na miejsce wypadku, poinformować się o wszystkich szczegółach i dowiedzieć się o wszystkiem, co w jakimkolwiek związku z wydarzeniem zostaje. Reporterzy są w Ameryce zmuszeni do wysileń nadzwyczajnych, skoro chcą zyskać dobrą sławę i odpowiedni honorarjum.

Jakich niekiedy do osiągnięcia swego celu: „Wiadomości sensacyjne *a tout prix*“ reporter używa środków, o tem pouczą następujące zdarzenia.

W Nowym-Yorku ma się odbyć pewnego dnia pogrzeb słynnego męża stanu. Dzienniki zapowiadają, iż u grobu patrjoty przemówi kaznodzieja X. Idzie o to, w jaki sposób dostać tę mowę, aby ją wydrukować przed innemi gazetami. Otóż jeden z reporterów skrada się do kaznodziei odprawiającego właśnie modlitwy u trumny zmarłego i wykrada mu całą mowę przepisaną na czysto z kieszeni sutanny. Biedny kaznodzieja improwizować musiał nad grobem — ale gazeta umieściła całą mowę i to przed wszystkiemi współzawodniczkami.

Inny reporter zamierzał napisać sensacyjny artykuł o żebrakach Nowo-Yorskich, ich najobfitszych źródłach dochodów, o przeciętnem zarobku dziennym wprawionego żebraka i o tem, które kalectwo najwięcej popłaca.

Sprawia sobie zatem kostjum nędzarza zaznajamia się z „prezesami“ stowarzyszeń żebraczych, wynajmuje od nich dwie małe dziewczynki, rozumujące „interes“ doskonale, i wędruje po całem mieście opowiadając straszliwe historje o swem nieszczęściu i wyłudzając pieniądze z kieszeni łatwowiernych.

W końcu udaje się do swego redaktora naczelnego, rozrzewnia go swą opowieścią i dostaje sowitą jałmużnę. Artykuł napisany następnie przez niego, którego zakończeniem było naturalnie wyłudzenie pieniędzy od własnego szefa, nadzwyczajnie się podobał, i zręczny reporter uzyskał podwyższenie honorarjum od wiersza.

Poważanie, jakiem się cieszy stan reporterów, głównie pochodzi ztąd, że ich działalności często zawdzięcza państwo wykrycie zbrodni, nadużyć władzy i przestępstw różnego rodzaju.

Mnóstwo wypadków zdarzało się, o których się policji ani nie śniło, a których wykrycie było dziełem reporterów.

Niekiedy jednak zbytnia gorliwość staje się powodem klęski materjalnej i niesławy dla tych „pomocników opatrzności.“

Najlepszym tego dowodem jest następująca anegdotka, którą opowiadał jeden znanych Nowo Yorskich reporterów:

„Pewnego dnia przybywa do Nowego-Yorku bogaty obcokrajowiec, udaje się do naszej drukarni i zamawia rozmaite druki. Dowiedziawszy się o jego przybyciu, zamieszczam w kronice dłuższy artykuł, wspominam o jego zamiarze dłuższego w naszem mieście pobytu i o korzyściach, jakie ztąd urosną dla tumiejscowych kupców i rzemieślników. Na drugi dzień wpada nasz klient do redakcji i nuż klnąć na artykuł, który zwabił processję kupców i kramarzy do jego pomieszkania hotelowego. Formalne pielgrzymki odbywały się do jego pomieszkania tak, że tego samego dnia uciekł jeszcze z miasta nie zapłaciwszy przedtem swych zamówień u nas.

Najgorzej wyszedłem ja na tem, gdyż mię redaktor oddalił za „nieuleczalną głupotę.“

— **Honorarja autorskie Byrona.** *Rev. Brit.* poświęcając z okazji rocznicy śmierci osobny artykuł pamięci lorda Byrona, podaje w nim także wysokość honorarjów, jakie ten poeta otrzymał od swego nakładcy, londyńskiego księgarza Murray'a. I tak: za „Child Herolda“ pieśń I i II otrzymał 14.400 franków, za pieśń III 37.800 fr., za IV pieśń 50.400 fr., za cały poemat więc 102.600 fr. „Giaur“ przyniósł Byronowi 12 480 fr. honorarjum. „Dziewica z Abydos“ 12.480 fr., „Korsarz“ 12.400 fr., „Lara“ 16.800 fr., „Żale Tasa“ 7560 fr.. „Manfred“ 7560 „Beppo“ 12.480 fr., „Don Juan“ za pieśń I i II 36.600 fr., za pieśń III, IV i V 36.600 fr.; „Doża wenecki“ 26.400 fr.; „Sardanapal, Kain i Foscari“ 26.400 fr., „Mazepa“ 12.480 fr., „Więzień z Chillon“ 12.480 fr., „Poezje ulotne“ 10.802 fr. — Ogółem 371.160 franków.

Część ekonomiczna.

= **Bank rolniczy we Lwowie** 9 kwietnia.

Tendencja handlowa nieustannie chwiejna, popyt nieznaczny.

W nasionach zmniejszył się popyt nieco, gdyż odbiorcy potrzeby swoje już po największej części pokryli.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa zł. 6.30 do 6.80, żyto gotowe 4.40 do 4.75, owies obroczny 4.30 do 4.70, jęczmień 4.— do 6.20, rzepak 10.— do 10.50, groch 4.— do 8.50, wyka 4.50 do 5.20, bobik 4.50 do 5.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza 4.— do 5.—, chmiel (56 kilo) —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 38.—, biała —.— do —.—, szwedzka 40.— do 55.—. — Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei 24.50 do 25.—.

Uwaga. Bank utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

= **Bankverein wiedenski** uchwalił na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów dnia 7 bm. rozdzielenie czystego zysku z roku 1887 w stosunku 5 pct. od każdej akcji.

Wiedeń 8 kwietnia.

„Wiele złego, trzy na jednego“ a tem gorzej jeśli wszystkie trzy noszą imię Wiktorji, dwie z nich są cesarzowe, a trzecia młoda i ładna! Tak pomyśli niejeden zwykły śmiertelnik, patrząc na walkę żelaznego księcia z trzema niewiastami i przewidywać będzie, że przecie tym razem *victoria* opuści rydwan kanclerski. Tak jednak nie myślą stołeczne giełdy Europy, więc obojętnie przypatrują się walce olbrzyma z romantycznemi marzeniami książęcych kochanków i w swoim sceptycyzmie raczej ufają politycznej finezji starego dyplomaty, niż rokują zwycięstwa pogromcy Serbów.

To też posępnemi wiadomościami z charlottenburskiego zamku ani na chwilę nie dały się w bieżącym tygodniu strącić giełdy z obranej raz drogi, drogi ku zyskom, drogi usłanej złotem, po które dość się schylić, aby zostać miljonerem. W gonitwie za zyskiem, giełdy oczarowane pojawieniem się nowej ery na całej linji operacyjnej wyruszyły w grę zwyżkową. Niechaj grzmi nad Bałkanami, niech chmury gromadzą się nad Sekwaną, niech uliczne rozruchy burzą ministerstwa w Bukareszcie, niech francuskie warcholstwo podnosi na swoich barkach bulwarowego jenerała do szczytu dyktatury — giełdy nie widzą, bo widzieć nie chcą zachmurzającego się raz po raz horyzontu politycznego. Nie widzą, bo raz zasmakowawszy w owej *sacra fames auri*, łakną coraz silniej tego złota, a w hazardownych antrepryzach meksykańskiej pożyczki zdobyte korzyści rozbudzają w Berlinie rzutkość i przedsiębiorczość.

To samo widzimy w Londynie, gdzie w kąt idą drobne spekulacje w miedzi i w kapstadtskich kopalniach djamentów, i gdzie na konwersji rozbudzona spekulacja rwie się ku szerszym horyzontom i chce odzyskać dominujące stanowisko na wszechświatowym targu pieniężnym.

Mało za to rzutkości i przedsiębiorczości zdradza nas a giełda. Jakby pod wpływem hypnotyzmu nie odwraca ona oczu od Berlina, niewolniczo naśladuje jego ruchy i manewra, swojemi faworami obdarza faworyzowane przez Berlin effekta, ale za lada zmianą wiatru od Bałtyku zmienia gusta, z papierów przemysłowych przechodzi do rent lub effektów kolejowych. Szczyptę samodzielności okazuje jednak w tem, że zabiera się do regulacji Dunaju u Żelaznej Bramy.

Niżej umieszczona tabelka wyjaśnia i uwidocznia tę dążność naszej giełdy:

	31 marca	7 kwietnia
kredyt. austr.	268·40	271·10
„ węg.	269 25	273·25
anglob.	102 —	101 75
uniony	191·20	191·50
bankv.	88·25	86 75
laenderb.	201 75	202·—
ludwiki	193 75	197·10
czerniowieckie	212 50	214·—
renta wsp.	77·75	78·10
„ srebrna	79·80	80·65
złota austr.	110 15	110·65
5% pap.	92.30	93 05
złote węg.	96·30	97 20
5% pap.	83·90	84 95

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia nam piszą:

Zapewnić Was mogę, że w poważnych tutejszych sferach, gdyby z innych względów żałowano Bismarka i nie życzono sobie jego ustąpienia, to już z tego względu odmówiono mu wszelkich sympatyj, że wystąpił tak brutalnie przeciw kobiecie, swej monarchini i prywatne stosunki panującego domu wyprowadził na ulicę, wzywając lud niemiecki, aby rozsądzał sprawę między nim a dynastją. Cała prasa niemiecka, jakoteż wszystkie te zagraniczne dzienniki, które stoją na żołdzie Bismarka otrzymały rozkaz szczucia przeciw Battenbergowi i przeciw cesarzowej Wiktorji, a pisania hymnów pochwalnych na rzecz Bismarka i przedstawiania, że Niemcy natychmiast runą, że wszystkie klęski, wojna, ogień i morowe powietrze spadnie na cesarstwo, jeżeli tylko kanclerz ustąpi. Naiwni czytelnicy niezawodnie się przerażą, czytając te banialuki i w sercu ich wyrobi się niechęć do tronu i do dynastji, która w tych artykułach jest przedstawiana, jako poświęcająca dobro Niemiec dla romantycznej miłości młodej panienki. Owóż ta nikczemność Bismarka, ta jego śmiałość, że swoję dynastję postawił wyżej od cesarskiej, ta lekkomyślność z jaką szczuje Niemców na tron, oburzyła tu wszystkich poważnych ludzi do żywego. Z takiemi bowiem rzeczami nie żartuje się lekko. Kto może zaręczyć, czy w dzisiejszych czasach nerwowego wyuzdania, jaki entuzjasta i szowinista, naczytawszy się takich potworności w płatnych Bismarkowskich organach, nie urobi sobie w swej głupiej głowie, że należy poświęcić się dla dobra ojczyzny i zrobić zamach na tych, którzy stają przeciw kanclerzowi, przedstawianemu jako wcieleniu ojczyzny. A czy to morderstwo weźmie Bismark na swe sumienie? W nieograniczonej swej ambicji nie zastanowił się nad tem, tak jak w ogóle zapewne nie obliczył tego, że ludzie szlachetni staną wszyscy przeciw niemu, a za nim w pierwszym rzędzie tylko ludzie płatni i podli, a w drugim — głupi motłoch, nieumiejący samodzielnie rozumować i biorący swe myśli ze szpalt obrzydliwych dzienników.

Że ustąpienie Bismarka, chociażby nie wiedzieć z jakim skandalem wykonane, nie wywołałoby żadnego kataklizmu w Europie, to pewna. Wróciłaby tylko samodzielność innym gabinetom. A że cesarz Fryderyk nie byłby odosobniony, że znalazłby ludzi, którzyby godnie zajęli posadę opróżnioną przez Bismarka, to także pewne. Niemcy mają całe legjony tęgich mężów, wytrawnych i doświadczonych. Tylko że dzisiaj Bismark zręcznie na wszystkich cień rzucał, a na siebie skoncentrowywał wszystkie świetlane promienie; więc o nich szeroki ogół nie wie. Ale niech no raz ustąpi, a tamci wystąpią i pokaże się, że i bez niego mogą Niemcy istnieć. Że zaś tamci, taki Hohenlohe, taki Windhorst, taki Schorlemer-Alst, nie ustępują mu w rozumie, a w uczciwości są o sto mil od niego wyżsi, tego dowodzić nie potrzeba.

Jak się skończy ta Bismarkowska kryzys, tego na razie przewidzieć niepodobna. Jest ona za ostra i Bismark w za nadto wielki dzwon uderzył, żeby mogła się skończyć zupełnie dla niego pomyślnie. Jeżeli więc na razie postara się dynastja o załagodzenie zatargu, to chyba tylko dla uniknienia zbyt głośnego skandalu. Ale że Bismarkowi tego nie daruje, to pewna. Oburzałoby się poczucie sprawiedliwości u każdego człowieka, gdyby mu to płazem uszło.

Wyjazd cesarzowej do Poznania jest tu rozmaicie tłumaczony. Jedni uważają to jako pierwszy krok w celu zbliżenia się do Polaków, inni jako prostą chęć zainaugurowania rządów czynami filantropijnemi. Każdy rozumie, że cesarzowa gra tu rolę zastępcy chorego cesarza; każdy jej krok uważać więc należy, jako polityczny krok samego monarchy. W Poznańskiem powódź była największą, więc tam przedewszystkiem skierowała się z swą pomocą. Raport Puttkammera, ogłoszony w *Reichsanzeigerze*, a złożony na posiedzeniu gabinetu, przedstawił tę powódź w okropnych barwach. Nic więc dziwnego, że tam przedewszystkiem wypadało skierować swą filantropję. Tak powiadają jedni. Ale inni trzęsą głową i dają do zrozumienia, że po za filantropją jest polityka, jest i ukłucie Bismarka i pokazanie, że dość się pastwić nad biednym narodem i pozyskanie sobie tego narodu, który jeszcze będzie miał głos w dziejach.“

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 9 kwietnia. Cesarz spędził noc spokojnie. w południe wyjechał na przejażdżkę.

Poznań 9 kwietnia. Cesarza przybyła tu w południe, entuzjastycznie powitana. W Landsbergu i tu w Poznaniu przyjmowała znakomitsze osoby i wyraziła w swojem i cesarza imieniu podziękowanie wszystkim. którzy przyczynili się do akcji ratunkowej dla dotkniętych powodzią. Następnie zwiedziła cesarzowa tutejszy dom przytułku dla powodzian, pozbawionych dachu.

Paryż 9 kwietnia. W piśmie dziękczynnem do wyborców w Dordogne oświadczył Boulanger, że głosowanie ich świadczy o konieczności rozwiązania Izby, jak niemniej o konieczności rewizji konstytucji. Dalej oświadcza Boulanger, iż zobowiązał się przyjąć kandydaturę w departamencie *du Nord*, niech wyborcy w Dordogne wybierają przeto z pośród mężów, którzy czynami swemi stwierdzą tę samę politykę narodową i republikańską której on się trzyma, politykę: „bez kompromisów i bez słabości“.

Berlin 9 kwietnia. *Nation Ztg.* wypowiada uwagę, iż jest pewnem, że kanclerz państwa ustąpi skoro tylko w polityce zewnętrznej natrafi na trudności nie do przezwyciężenia.

Tenże dziennik co do Battenberga, pisze: „Książę był porucznikiem armji pruskiej; jako księcia Bułgarji zaszczycono go stopniem jenerałskim. Do awansu z porucznika na jenerała w armji pruskiej nie mogą wystarczyć jedynie odwaga i spryt wojskowy, które książę w sposób nader zaszczytny okazał w długich i krwawych bójkach dwóch na wpół cywilizowanych ludów, które to bójki stanowiły tak zwaną serbsko-bułgarską wojnę“.

Budapeszt 9 kwietnia. Komisja budżetowa uchwaliła układ rządu z towarzystwem Lloyda po dłuższej dyskusji, w której wzięli także udział prezydent gabinetu węgierskiego i minister handlu. W sprawozdaniu swem wyraziła komisja życzenie, ażeby w przyszłości subwencja dla Lloyda obniżoną została.

Londyn 9 kwietnia. W Izbie gmin oświadczył Fergusson, że nowa pożyczka egipska ma wynosić 2 miljony funtów szterl. i nie narusza wcale praw pierwszeństwa pożyczek poprzednich, których bezpieczeństwo bynajmniej przez nią nadwerężone nie będzie.

Bukareszt 9 kwietnia. Odczytane w Izbie oświadczenie ministerjum zawiera zapewnienie, że rząd stoi na stanowisku zupełnej bezstronności, dalej wyłuszcza program polityki wewnętrznej i zapowiada, że rozwiązanie izb odłożyć musi aż do czasu, kiedy nastąpi uspokojenie umysłów. Zawotowania budżetu żąda ministerjum nie jako wotum zaufania, ale z patrjotyzmu. - Co do polityki zewnętrznej, oświadcza ministerjum, iż jest to czczą legendą, jakoby ministrowie robili politykę niemiecką. Niemcy we wszystkich manifestacjach zewnętrznych a nawet w wojnach dążyły tylko do urzeczywistnienia swej idei co do swej wewnętrznej organizacji. Owóż tylko we względzie polepszenia stosunków wewnętrznych jest rząd zwolennikiem polityki niemieckiej.

Rozwiązanie Izb — jak sądzą powszechnie — nastąpi w pierwszych dniach września.

Lipsk 9 kwietnia. W tutejszych kołach narodowych przygotowują adres do Bismarka, w którym obok usilnego życzenia, ażeby pozostał na swem stanowisku, wypowiedziane jest także nieograniczone zaufanie do jego osoby.

Rzym 9 kwietnia. Z powodu ściągania podatku pogłównego przyszło w Bernalda, w okręgu Potenza, do poważnych zajść między chłopami a żandarmerją. Żandarmi musieli użyć broni palnej. Zabili czterech chłopów, wielu poranili. — Niemniej i żandarmi odnieśli rany. Wkrótce nadeszły zarekwirowane posiłki. Wzburzenie trwa ciągle.

Pielgrzymi z Austrji przybyli tu częścią w sobotę, częścią wczoraj i dzisiaj.

Wiedeń 10 kwietnia. *Polit. Corr.* donosi: Władze polityczne zostały zawiadomione, że następca tronu jako jeneralny inspektor piechoty inspekcjować będzie wszystkie korpusy piechoty i strzelców i w tym celu odbędzie podróż po całej monarchji. Następca tronu ze względów militarnej natury odmówił z podziękowaniem wszelkich może zamierzonych przyjęć z uroczystemi owacjami, oraz nie przyjął zaproszeń do udziału w uroczystościach.

Na wczorajszem amatorskiem przedstawieniu w pałacu ks. Liechtensteina był cesarz, następca tronu, arcyks. Karol Ludwik, arcyks. Ludwik Wiktor, arcyks. Wilhelm, oraz arcyksiężne Marja Teresa, Małgorzata, Izabella. — We czwartek odbędzie się trzecie przedstawienie na rzecz pogorzelców w Galicji i powodzian w Węgrzech.

Poznań 10 kwietnia. Cesarzowa przejeżdżała wczoraj po południu przez Stare Miasto i Waliszewo do baraków. W forcie Pritwitz, gdzie umieszczono 600 ludzi dotkniętych powodzią i pozbawionych własnego dachu, wypowiedziała cesarzowa uznanie swoje staremu burmistrzowi i prezesowi prowincjonalnego komitetu pomocy hr. Posadowskiemu za zarządzone środki ratunkowe oraz głębokie ubolewanie, że cesarz nie mógł osobiście przybyć do Poznania.

Następnie pożegnała się cesarzowa z pułkiem przybocznym huzarów nr. 2 i wyjechała do Berlina o godz. 5 min. 15 po południu, wypowiadając na odjezdnem najwyższe zadowolnienie z przyjęcia, jakiego doznała.

Berlin 10 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że cesarz nadał Mackenziemu wielki krzyż komandorski orderu Hohenzollernów.

Londyn 10 kwietnia. Izba gmin przyjęła cały preliminarz budżetu. Gladstone zastrzegł sobie wyłuszczenie poglądów na nowe podatki. Goeschen oświadczył gotowość zbadania każdego pomysłu co do lepszego sposobu opodatkowania.

Nadesłane.

Promesy
na losy węgierskie z roku 1870.
Ciągnienie 14 b. m.
Cena 2¾ złr. i stempel.
Główna wygrana
100.000 złr. w. a.
sprzedaje
KANTOR WYMIANY
Kitz & Stoff
Lwów, plac Halicki liczba 1.
☞ Wszelkie zlecenia z prowincji w zakres bankowy wchodzące, uskuteczniamy najsumienniej bez doliczenia prowizji.

Papiery wartościowe i monety
kupuje i sprzedaje
pod najkorzystniejszymi warunkami
bez doliczenia prowizji
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1
w gmachu gal. Tow. kred. ziemskiego.
☞ Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 10 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 05 Renta wspólna srebrna 80·60 Renta 4% złota 110·45 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 862 — Akcje austrjackie kredytowe 270·60. Funty szterlingi 126.65 Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62 25·½

Z zbożowych targów.

10 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.95—6 80	5.90—6.60	5 60—6 50	5.——6.75
Żyto	4.— 4.65	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—4.20	4.2 —5.25
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4 50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25 —40·—	22.—38.—	20.—.35 —	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—45. —
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 10 kwietnia Pszenica 7·40 do 7·50 na jesień 7 63 do —·—. Żyto 5 80 do 5 94, na jesień 6 08 do —·—. Owies 5·46 do 5 56, na jesień 5 84 do —·—. Okowita 25.87— do 26·12.— **Peszt** 10 kwietnia. Pszenica 7·06 do 7.10, na jesień 7·38 do —·— Żyto 5·70 do 5 80, na jesień —·— do —·—. Owies 5·15 do — —, na jesień 5 65 do — —. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 10 kwietnia. Pszenica 169 75 do — —, na jesień 176 25, Żyto 120·25 do —·— na jesień 130 25. Owies 114·75, na jesień 119·—. Okowita 39 9). do 40·—, na jesień —·—.

Lwów. *Z Izby handlowej.* 10 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	199	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	218	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	279	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „	92	25	93	25
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	50	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	—	89	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.89		5.99	
Dukat cesarski	5.92		6.02	
Napoleondor	9.98		10.08	
Półimperjał rosyjski	10.35		10.45	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1 50	
„ „ papierowy	1·03¾		1·05¾	
100 marek niemieckich	62.—		62.60—	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

20)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Iż powinna cię była natchnąć poczuciem delikatności, — wybuchnęła gwałtownie. — Aktor ten jest przedewszystkiem szlachcicem, człowiekiem równym tobie, stryju Normanie!

— Nie twoja rola sądzić o tem, — zapewnił niedbale. — Ze względem ciebie zachował się szlachetnie, temu nie myślę przeczyć, i dla tego właśnie chciałem wspaniałomyślność jego w dotykalny nagrodzić sposób. Pieniądze uwalniały mnie od wszelkich zobowiązań...

— Nie mogą one dotyczeć ciebie, stryju, — przerwała ponownie. — Ty nic mu nie jesteś winien; ponieważ jednak ja dług zaciągnęłam, będzie więc miał prawo przypuszczać, że odemnie również pochodziła zniewaga.

— A chociażby cię posądził o nią, cóż z tego, — zauważył hrabia Elsdale spokojnie. — Drogi wasze rozeszły się nazawsze, zdanie więc owego pana mało cię powinno obchodzić. List ten był, conajmniej, zbytecznym, jakkolwiek trudno się dziwić, iż probuje odzyskać część dawnego wpływu; dzisiejsze bowiem stanowisko twe...

Roześmiała się z goryczą.

— Och, jakżeż ich nie znacie! — zawołała, a zmieniając ton nagle, dodała błagalnie: — Stryju Normanie, daj mi ten list, pozwól mi go przeczytać przynajmniej; może kto z nich zachorował, może ich jakie dotknęło nieszczęście; pomnij, stryju, że byli tacy dobrzy, tacy niewymownie dobrzy dla mnie!

Wyciągnęła do niego rączki z pokorą, śliczne rysy pod naciskiem prośby serdecznej i wzruszenia, straciły wyraz dumy wyniosłej. Gdy się patrzyło na nią, przychodziła mimowoli uwaga, iż piękna ta istota, której tak prędko nauczono próżność światową i ambicją, nie była jednak zupełnie pozbawioną serca. Widząc, iż hrabia, patrzący z kolei na list, który trzymał w ręku, i lica jej, wzruszeniem opromienione, waha się jeszcze, Stella ciągnęła dalej z powagą:

— Przyznaj, stryju, iż dotąd byłam ci aż do zbytku posłuszną. Wszak na jeden twój rozkaz zerwałam ze wszystkiem, co mnie w życiu wiązało, wyrzekłam się i zaparłam całej przeszłości, w sposób, który własne me czoło rumieńcem wstydu pokrywa; nie poświęciłam im ani jednej myśli, wzamian za całą miłość i opiekę; jeżeli więc, pomimo czarnej z mej strony niewdzięczności, piszą jeszcze, to tylko jeden więcej dowód głębokiej szlachetności, z jaką winy me przebaczają.

— Dziecinną jesteś, droga Stello, — zabrzmiał rozdrażniony głos hrabiego. — Sądziłem, że w dzisiejszem twem położeniu, że w obec wyższego jeszcze stanowiska, jakie ci wkrótce przypadnie w udziale, sama pojmiesz, iż podobna słabość uczuć istnem jest szaleństwem. Lord Keith pewnoby...

— Uczuł dla mnie najwyższą pogardę, dowiedziawszy się prawdy całej, — wtrąciła z namiętną goryczą. — Samolubna, nizka niewdzięczność, nie należy chyba do przymiotów poszukiwanych w żonie, jeżeli myślał kiedykolwiek takie nadać mi miano.

— Jeżeli myślał kiedykolwiek? — powtórzył hrabia Elsdale ze zgorszeniem. — Moja Stello, odzywasz się bez najmniejszego zastanowienia — Wszak minęło już trzy tygodnie, odkąd Everard prosił mnie o pozwolenie składania ci jawnych hołdów. Jeżeli więc nie mówił dotąd z tobą, to nie z powodu wątpliwości, któreby się pewno innemu nasunęły mężczyznie, lecz jedynie dla tego, iż rozmyślnie nie dajesz mu żadnej do oświadczyn sposobności.

Fala rumieńca i bladość silna pokryła z kolei piękne rysy dziewczęcia.

— Powiedziałeś mu wszystko, stryju? — słabym spytała głosem.

— Rzecz prosta. W obec prośby o twą rękę, musiałem całą wyznać prawdę. Tem szczerzej też, droga Stello, winszuję ci głębokiego uczucia, jakie potrafiłaś wzbudzić w zacnem jego sercu.

Biała, wychudzona ręka mylorda wysunęła się ku niej przy tych słowach. Dziewczę złożyło na niej drobne swe paluszki, uśmiech stryja jednak nie znalazł na ustach jej odpowiedzi.

— Proszę, pokaż mi ten list, — nalegała jeszcze.

Dłoń hrabiego cofnęła się z ruchem zniecierpliwienia.

— Utrzymywanie jakichkolwiek z nimi stosunków jest dziś dla ciebie istnem niepodobieństwem, — zadecydował szorstko.

— Uspokój się, stryju, oni sami nie chcieliby mieć ze mną do czynienia, — zapewniła z goryczą.

— Fakta przeczą temu, — zauważył szyderczo, wskazując na list, trzymany w lewej ręce.

— Stryju Normanie, pokaż mi go przynajmniej, — nalegała błagalnie z pokorą, obcą jej zazwyczaj.

— Pod warunkiem, iż nie odpiszesz wcale, — zastrzegał z góry.

— Przyrzekam ci to, stryju, — zgodziła się szybko. — A sądzę, iż nie dałam nigdy powodu do powątpiewania o mem słowie.

— Radził bym ci postarać się koniecznie o większy spokój w układzie i zachowaniu, — zauważył hrabia zimno. — Rzecz to niezbędna dla kobiety dystyngowanej.

Pomimo wstrząsającego nią wzruszenia, Stella wyprostowała się, próbując siłą woli odzyskać panowanie nad sobą. Wszak dopięła już swego, list spoczywał w jej dłoni.

A jednak, pomimo zimnej nagany hrabiego, oczy jej tak gęsta mgła przysłoniła, iż z trudnością zdołała rozróżnić na kopercie śmiałe, wyraźne pismo, zbyt dobrze znane jej niegdyś. Lord Elsdale, patrzący bacznie na nią, musiał, pomimo całego niezadowolnienia, przyznać w duszy, iż nigdy nie wydała mu się równie piękną, jak w tej chwili, gdy zimne i wyniosłe zazwyczaj rysy jej opromieniała iskra głębokiego wzruszenia.

Otoczona czerwonawym blaskiem płomieni, przysunęła się bliżej jeszcze do kominka, i szybko rozwinęła arkusik. Nie był to list właściwie, na czystej stronnicy widniała tylko data dnia wczorajszego, a poniżej słowa:

„Najszczersze życzenia szczęścia na przyszłość.“

— Gdybym nawet chciała, nie mogłabym odpisać, zauważyła stłumionym głosem, podając mu list otwarty. — Jak widzisz, stryju, adres został umyślnie milczeniem pokryty.

Hrabia rzucił niedbałe na arkusik wejrzenie.

— Sądzę, iż lepiej dowiedliby swej przyjaźni, pozwalając ci zapomnieć o przeszłości, która nie może miłych stanowić wspomnień, — zauważył wzgardliwie. — Wierzaj mi, Stello, iż szczęśliwszą nawet będziesz, gdy myśl twa przestanie w tamtę zwracać się stronę. A teraz, nie chcę zatrzymywać cię dłużej. Podniósł się, otwierając drzwi i trzymając je przed nią, z rycerską galanterją, tembardziej chwytającą za serce u człowieka w jego wieku, względem młodziutkiej kobiety i przybranej córki zarazem. Stella też mimowoli życzliwym pożegnała go uśmiechem i zniknęła za ciężką, podwoje osłaniającą portjerą.

Stanąwszy na progu malowniczego przedsionka, miss Hatton po raz pierwszy może nie zatrzymała się, by podziwiać majestatyczną jego powagę, oświeconą fantazyjnemi blaskami dwóch kominków. W głębokiej pogrążona zadumie, przysunęła się i ze skrzyżowanemi rączkami stanęła przed ogniskiem, w bogatych, rzeźbionych zamkniętem ramach.

Z otwarciem myśliwskiego sezonu, mnóstwo osób zgromadziło się w zamku Elsdale, tak, iż młoda jego pani, która tak szybko przyuczyła się do rządzenia magnacką tą siedzibą, niewiele mogła znaleść czasu na samotne dumania. Jakkolwiek zaś znaczna część bawiących tu panów poświęcała czas swój bażantom i kuropatwom, niemniej znalazło się codzień kilku, przenoszących nad męczące wycieczki towarzystwo pięknych kobiet, śmiechy ich, zalotność i wesołą gawędkę, a otoczona strojnym tym zastępem, miss Hatton, jako pani domu, ogólne zjednywała sobie uznanie.

Uprzejma, pełna względów i gościnności, zdawała się duszą całego towarzystwa, tyle zaś przytem miała powagi i spokoju, jak gdyby od lat dwudziestu, co najmniej, stała na czele orlego gniazda Elsdale'ów. Uroczo piękna, w poważnych, bogatych szatach, zachwycała wszystkich, chociaż malownicze i pełne artystycznego smaku suknie jej za ciężkie i za kosztowne były może na wiek młodego dziewczęcia.

Patrząc na wdzięk jej wyniosły, i szczególny, po ojcu widocznie odziedziczony, dar jednania sobie ludzi, stary hrabia pragnął mimowoli, aby to była jedyna, odebrana po bracie jego, spuścizna.

Pomimo jednak całej świetności otoczenia, Stella Hatton nie zawsze czuła się szczęśliwą. Bogactwa, których tak niegdyś pragnęła, zbytek, do którego wzdychała, nie wystarczały już dzisiaj do zapełnienia jej życia. Poznała nareszcie, iż nie są one zdolne zapewnić szczęścia, a przerażona czczością, jaka, z chwilą zerwania dawnych węzłów, opanowała jej istnienie, Stella, z całą gwałtownością gorącego temperamentu, zwróciła się do jedynego, ofiarowanego jej dziś uczucia, do miłości człowieka, która ją raz tęsknotą, drugi raz bolesną przejmowała obawą. Pragnęła jej i lękała się zarazem, uważała już to za najwyższe błogosławieństwo, już za klęskę życia całego.

Świadomość, iż stryj zawiadomił lorda Keith'a o pochodzeniu i niskiem stanowisku jej matki, do głębi wstrząsnęła duszą dziewczęcia. Wprawdzie chciała zakończyć fałszywe względem niego położenie; teraz jednak, gdy wiedział wszystko, czuła, iż nie wolno jej nadal przybierać wobec młodego baroneta wzgardliwych minek wyższości, które go zachwycały tak bardzo. Pojmowała przytem, że musiała coś stracić w dobrem jego wyobrażeniu, że człowiek, tak jak lord Keith, prawy, musiał ją potępiać za oziębłość i niewdzięczność, okazaną tym, którzy jej rodziców zastępowali; że chłód i zapomnienie, jakiemi odpłaciła za najtkliwsze uczucie poświęcenia, pewno go wstrętem przejmowały.

(C. d. n.)

Wyprawa ślubna

cały serwis stołowy na 12 osób (kompletny)
„ „ do herbaty „ 12 „ „
„ „ do kawy białej „ 12 „ „
„ „ do kawy czarnej 12 „ „

taca porcelanowa do podawania kawy, cały garnitur do umywalni, (7 sztuk) **razem 130 sztuk** z doskonałej porcelany z deseniem truskawkowym „Speranzia“ z cienką ozdobą złotą, ładny fason, gustowne i eleganckie nakrycie

wszystko razem tylko złr. 80.

Nowe SERWISA szklanne z grawirowanemi gwiazdkami, również całkiem nowy SERWIS gładki wyginany, szklanny z lekką grą kolorów tęczowych „Iris.“

Gustowne garnitury na piwo
„ „ „ wino
1862 2 „ „ „ likier
„ „ „ konfitury

nowomodne **Tace drewniane** w ramach politurowanych z uszkami, — **Tace blaszanne, Tace metalowe, Nakrycie z chińskiego srebra, Samowary rosyjskie** w każdej wielkości, **Korki** do flaszek, **Korkociągi** itp.

Wszelkie **naczynia kuchenne,** rozmaite **przybory toaletowe, lampki** nocne, **gnotki** do lampek z oliwą i rozmaite inne towary

po zniżonych, lecz stałych cenach.

Kazimierz Lewicki

główny skład dla Galicji PORCELANY, SZKŁA i towarów mieszanych we Lwowie.

PORTIERY, FIRANKI

w największym wyborze
po cenach fabrycznych

poleca handel

F. Knauer i Syn

WE LWOWIE,
pod „Złotym lwem“.

„KUCHARKA POLSKA“

zawierająca „Szkołę gotowania“ tanich, smacznych i zdrowych obiadów.

zebrana przez Florentynę i Wandę

Wydanie trzecie 1451 2—?

Część pierwsza obejmuje: —Ogólne rady dla kucharek — O zastosowaniu ognia w kuchni. O krajaniu mięsa, ptactwa i ryb. Wszelkie zupy i sosy. Przyrządzanie wołowiny. Przyrządzanie cielęciny. Przyrządzanie baraniny. Przyrządzanie wieprzowiny. Jarzyny. Garnitury do jarzyn Mączne i jajeczne potrawy. *Cena 50 cnt.*

Część druga, obejmuje: O przyrządzaniu ptactwa domowego. Potrawy z drobiu. Zwierzyna i ptactwo dzikie. Leguminy i budenie. O przyrządzaniu ryb. Potrawy zimne. Kompoty i sałaty. Pasztety i paszteciki. Marynaty. Wędzenie i przechowanie mięsa. *Cena 50 cnt.*

Praktyczne przepisy pieczenia ciast świątecznych

a mianowicie: bab, placków, mazurków i tortów, oraz strucli, chleba, bułek, rogali i różnych przysmaczków do kawy, herbaty i czekolady zebrane przez Florentynę i Wandę. Nowe pomnożone wydanie *Cena 50 cnt.*

Doświadczone sekreta smażenia Konfitur i Soków

oraz robienia konserw, kompotów, kremów i galaret owocowych — zebrane przez Florentynę i Wandę, (wydanie drugie znacznie pomnożone) *Cena 50 cnt.*

Po przesłaniu za przekazem kwoty *55* cnt, za tomik, uskutecznia się przesyłkę franco.

Drukarnia narodowa
W. MANIECKIEGO
Lwów — ulica Kopernika l. 7.

Za wykwintność gustu 3 medale.

Rok założenia 1857. Rok założenia 1857.

Magazyn mód i kwiatów

pod firmą:
Anna Szałkiewicz
dawniej M. Pappius
we Lwowie, ulica Akademicka, 12.,
poleca
najmodniejsze kapelusze damskie
w wielkim wyborze na sezon wiosenny.
1905 14—15

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

wydaje
od dnia 1. kwietnia 1887. począwszy
we Lwowie i przez filje w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

3½% płatne w 30 dni po wypowiedzeniu
4% „ „ 60 „ „ „
4½% „ „ 90 „ „ „

Lwów 1. kwietnia 1887.

Dyrekcja.

1691 (Przedruk nie będzie płacony).

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez
Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Skład drzewa opałowego

„WYGNAŃCÓW Z PRUS“

we Lwowie, ulica Sapiehy l. 37.

naprzeciwko św. Teresy

ma na składzie drzewo dobre i daje pełną czterometrową miarę.

Zamówienia przyjmuje się na składzie ulica Sapiehy l. 37 i u dyrygującego, ulica Sapiepy l. 23 w parterze, jakoteż i przez pocztę.

1908 7—10

PA-
RASOLE i kalosze najtaniej w składzie przyborów do podróży i bielizny męskiej

Braci Langner

Lwów Halicka l. 16.

Cenniki na żądanie darmo.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885.
wydaje

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem

5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.

1823 18—? **Dyrekcja.**

ZMIANA LOKALU.

Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T Publiczność, że mój **Skład futer**, znajdujący się przedtem przy ul. Sobieskiego przeniosłem do RYNKU pod l. 2. o ok handlu jubilerskiego W. P. Völkera

Dla wygody Szan. Publiczności urządziłem na sezon wiosenny **Skład kapeluszy** męskich i dziecinnych najnowszego fasonu po cenach najumiarkowańszych

Uwaga. Przyjmuje się także futra na lato do przechowania.

O liczne odwiedziny uprasza z szacunkiem
Juliusz Fischer
1903 8—10 Lwów, Rynek l. 2.

Dra Schwaigera

WYCIĄG ROŚLINNY

leczy za poręczeniem w przeciągu 4 tygodni wszelkie następstwa samogwałtu, jak polucje, osłabienia męzkie i rozpoczynające się choroby nerwów i krzyżów, wszelkie inne choroby płciowe w najkrótszym czasie. Do nabycia flaszeczka po 3 zł. w. a. wraz z opisem użycia i korespondencją albo wprost przez

Dra Schwaigera w Wiedniu,
VII, Laudong., 29.

1884 9—25

Wielki wybór
najnowszych
Guzików i klamer
do
sukien damskich
poleca najtaniej
Edward Schilling
we Lwowie
ulica Halicka l. 16.

Do zakładania telegrafów domowych, gromochronów i telefonów,

jakoteż do oświetlenia elektrycznego, poleca się i odnośnych informacyj udziela

Maurycy Boscowitz
optyk i mechanik
we Lwowie plac Marjacki l. 6.
1906 4—5

Kto lubi?

Czytywać powieści, romanse, nowele, opisy podróży, lub dzieła naukowe ra- 2—6 czy się udać do 1927

Wypożyczalni książek
H. JASIŃSKIEJ
we Lwowie, ul. Ormiańska l. 16.

gdyż obecnie zakupiła wielką ilość książek rzadkiej wartości, i wypożycza każdemu do czytania w miejscu, na prowincję i do miejsc kąpielowych.

1928

Pracownia sukień damskich
MARJI MATYSIEWICZ
przy ul. Łyczakowskiej l. 16

przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące i wykonuje takowe według najnowszych żurnali

po możliwie niskich cenach.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

LEŚNIK egzaminowany, 32 lat z nieprzerwaną 14letnią praktyką w największych dobrach w Galicji w równinach i górach, posiadający chlubne świadectwa z zarządu większemi lasami, mogący mieć polecenia wysoko położonych osób, — z powodu sprzedaży dóbr gdzie obecnie pozostaje, pragnie otrzymać posadę wciągu b. r. choćby nie z wielkiem wynagrodzeniem, lecz z zapewnieniem dłuższego pobytu — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Szanowna Administracja „Przeglądu.“

W oborze zarodowej rasy bydła Kuhland w Jasionce pod Rzeszowem jest do sprzedania 4 jałówek cielnych, 2 wycielone pełnej krwi po 35 ct. za kilo wagi żywej, są również bojaczki po 45 ct. za kilo. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr.

Poszukuję lokaja i kucharza, obu nieżonatych i zdolnych w swoim zawodzie. Zgłoszenia adresować proszę pod literą J. T. Dynów.

Urzędnik, kawaler, 34 lat, z płacą roczną 1.350 zł. i zapewnioną emeryturą, życzy sobie wejść w związek małżeński z panną lub młodą wdową nie więcej jak 26 lat liczącą, przystojną, wykształconą, skromny posag mającą. Listy z dołączeniem fotografji pod adresem: P. W. post. rest. w Stanisławowie. Żarty wykluczone, dyskrecja pod słowem zapewniona.

Wzywa się P. W. LECHA, zamieszkałego we Lwowie, by podał swe mieszkanie teraźniejsze. *Szwab.*

Prawnik II roku poszukuje lekcji na wsi; za skromnem wynagrodzeniem, życzliwe oferty pod L. H. poste restante Brzeżany.

CUKIERNIA B. PINDORA w Sanoku poszukuje ucznia do praktyki, zamiejscowi mają pierwszeństwo.

Biuro Wereszczyńskiego Krakowska 15 poleca P. T. obywatelstwu: administratorów, rządzców, kasjerów, ekonomów, leśniczych egzaminowych i ogrodników; również guwernantki, nauczycielki, bony z francuskim i niemieckim językiem, osoby do towarzystwa, zarządu i usługi. Pośredniczy także w kupnach, sprzedaży, dzierżawach dóbr ziemskich, kamienic, realności i t. d.

Ktoby posiadał komplet powieści: Z biegiem Lat i Nad Stan przez Bas-Ładę, które obie były drukowane w fejletonie „Przeglądu“ zechce odpowiedzieć w anonsach pp. abonentów, czy może odstąpić te powieści i za jaką cenę?

200 korcy kartofli saskich cybulek bogatych w krochmal, plennych, wytrwałych na niewygody, nabyć można po 1 złr. 20 ct. w Stępinie p. Frysztak.

„Szyby do okien i oranżerji, dachówki, najrozmaitszej wielkości i grubości, flaszki na wino, piwo, rosolisy i oliwe, cylindry do lamp, miednice, dzbanki szklanki zwykłe ale bardzo gustowne na wodę i t. d. sprzedaje c. k. uprzyw. fabryka wyrobów szklannych w Birczy.“

Jest do umieszczenia Francuska z wyższem wykształceniem, znająca języki: niemiecki i włoski, oraz muzykę. Bliższa wiadomość w biurze pani Morawskiej, Rynek l. 29. Tamże można zamawiać i bony Francuski.

DLA AMATORÓW. Bardzo piękne i okazałe rogi jelenie są do sprzedania Sykstuska l. 58 w trafice.

Ukończywszy kurs leśnictwa na Akademji w Tarandt w Saxonji, a mając lat parę praktyki — z językiem polskim i niemieckim — poszukuje młody człowiek umieszczenia w zawodzie leśnictwa. Zgłoszenia w Administracji „Przeglądu.“

Pomocnik gospodarski 18 letni poszukuje umieszczenia. Adres: Post. rest. 15 Oświęcim.

Ekonom z 12 letnią praktyką we wszystkich gałęziach gospodarstwa, chlubnemi świadectwami, 31 lat liczący, poszukuje posady zaraz lub od 1 lipca br. Adres: W. Ż. poczta Podhorce.

Młocarnia transportówka, 30 kóp dziennie wymłacająca, w dobrym stanie, jest jako zbędna z powodu postawienia nowszej większych rozmiarów młocarni, zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość w zarządzie folwarku Jagielnica stara, poczta Jagielnica.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.